NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 45. — Rok XXI. Kraków, 8 listopada 1924. Cena egz. 75 gr.

Najnowsze sensacje sportowe Polski







U góry z lewej strony Szelestowski z klubu warszawskiej „Polonji", który dnia 2-go b. m. zdobył mistrzowstwo w pierwszym polskim „Biegu Maratońskim" przebywając 42 klm. 195 m. w 3 godz. 13 m. 10,3 sek. — Z prawej strony Wacek Kuchar, chluba naszego świata sportowego zdobył mistrzowstwo Polski w dziesięcioboju. — U dołu: „Pogoń" lwowska z W. Kucharem na czele, która w dniu 1-go i 2-go b. m. pokonała w Warszawie dwukrotnie „Polonję" w stosunku 5:2 i 4:2. Fot. „Stadjon"

Tydzień polityczny.





Wybory w Anglji. 1) „Labour Party" której wybory przyniosły zdecydowaną klęskę, zwołała tuż po ogłoszeniu wyników wyborów wielki wiec do swego głównego lokalu przy ul. Downing-Street. Policja utrzymuje porządek wśród tłumów, wychodzących z wiecu. 2) Winston Churchil, jeden z głównych przywódców partji konserwatywnej, wyjeżdża z swojej willi pod Londynem na wieść o zwycięstwie swej partji. Sport & General Press Agency.



Po wyborach w Anglji. Winston Churchil, ongiś zapalony liberał, obecnie jeden z przywódców partji konserwatywnej w Anglji został wybrany olbrzymią ilością głosów W nowym gabinecie obejmie pewnie tekę ministra skarbu lub koleji. Sport & General Press Agency.



Po wyborach w Anglji. Lady Astor, pierwsza z kobiet, która ongiś zdołała dostać się do parlamentu zdobyła i tym razem bez trudności mandat z rąk swych konserwatywnych wyborców. Sport & General Press Agency.



Po wyborach w Anglji. Baldwin, przywódca partji konserwatywnej, która osiągnęła wspaniałe zwycięstwo, wraz z swoją małżonką, wraca od urny wyborczej. Sport & General Press Agency.





Wybory w Anglji. 1) Obrazek z Cambrigde. Tłumy ludzi oczekują niecierpliwie na oznajmienie wyniku wyborów. 2) Mieszkańcy Londynu mimo ulewnego deszczu cisną się do wyborczego lokalu, by dowiedzieć się o rezultacie głosowania. Sport & General Press Agency





Wybory w Anglji. 1) Publiczność dowiedziawszy się o zwycięstwie Baldwina przy wyborach oblega jego auto i ciągnie je na linach przez miasto w tryumfalnym pochodzie. Baldwin i jego małżonka stojąc w aucie pozdrawiają tłumy. 2) Wzruszający obrazek przy wyborach. Osiemdziesięcioletni weteran armji angielskiej przybywa do wyborczego lokalu, by złożyć swój głos. Sport & General Press Agenc

Przeniesienie zwłok Leona XIII do Bazyliki Laterańskiej.

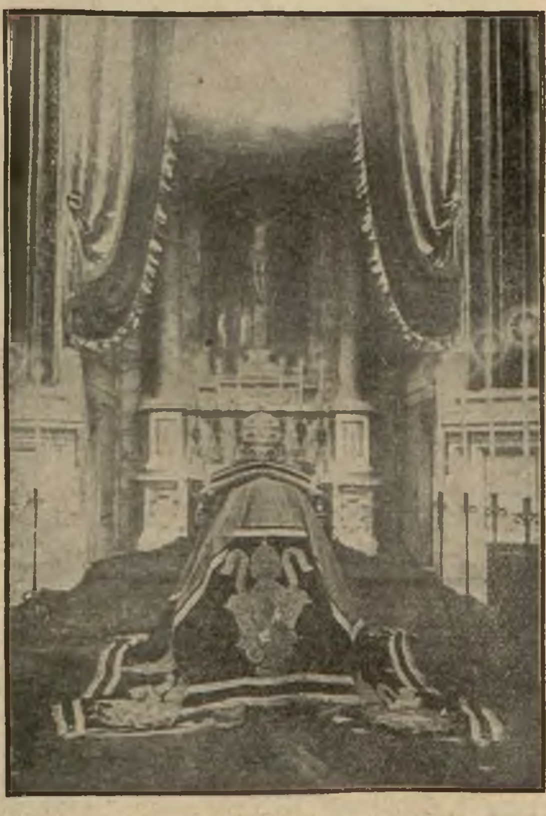
W noc z 22 na 23 października została dokonana ceremonja przeniesienia zwłok Leona XIII na miejsce jego wiecznego spoczynku. Przeniesienie to odbyło się ze względu na panujące stosunki w nocy, cicho bez żadnej pompy i z udziałem niewielkiej tylko ilości najwyższych dostojników kościelnych. Po wyjęciu trumny z czasowego grobowca u św. Piotra, wyniesiono ją na podworzec zakrystyjny, gdzie czekał na nią karawan i kilka automobili dla mających udać się za nią trzech kardynałów i ich świty.

Nie zwróciwszy niczyjej uwagi, szybko przemknął ten mały żałobny orszak poprzez mniej ludne ulice Rzymu, kierując się w stronę pałacu Laterańskiego, u drzwi którego spotkał go mgr. Festa w otoczeniu miejscowego duchowieństwa. Procesjonalnie z zapalonemi świecami w rękach przeniesiono trumnę do bazyliki św. Jana przejściem, które łączy tę ostatnią z pałacem Laterańskim.

Życzeniem Leona XIII było być pochowanym w bazylice św. Jana, którą specjalnie otaczał swą opieką, i która zawdzięcza mu niejeden szczegół ze swej cudownej, artystycznej szaty i dzieł sztuki, któremi jest ozdobiona. Zwłoki zmarłego papieża spoczęły nakoniec w kaplicy Severina w czekającej na nie krypcie, nad którą wznosi się od 1907 roku ukończony kolosalny pomnik dłuta rzeźbiarza Tadolini; przedstawia on z jednej strony klęczącego pielgrzyma, z drugiej siedzącą postać, która symbolizuje Kościół — a nad niem statutę Leona XIII z podniesioną do góry błogosławiącą ręką.



Przed wvborami w Niemczech. B. Kanclerz Wirth, jeden z przywódców niemieckiego centrum otwiera kongres swej partji w Reichstagu. J. Graudenz.



Przeniesienie zwłok papieża Leona XIII. Wnętrze krypty z katafalkiem, na którym spoczywają zwłoki papieża. United Newspictures



Papież Leon XIII, którego zwłoki przeniesiono do Bazeliki Lateraneńskiej w dn. 22 października. Wielki papież spoczął zatem w myśl swego życzenia w umiłowanej przez siebie świątyni. United Newspictures.



Przeniesienie zwłok papieża Leona XIII. Wejście do krypty w bazylice Lateraneńskiej, gdzie spoczęły zwłoki papieża. Grobowiec dłuta Enrico Tadoldini. United Newspictures

Z kraju.



Pomnik ku czci poległych robotników w Tarnowie. W czasie zaburzeń ulicznych dnia 6 listopada 1923 r. poległo na ulicach Tarnowa 7-miu robotników: Bożek Jan lat 18, Gałuszka Jan lat 70, Kuzdrzał Adam lat 24, Majchrzyk Wojciech lat 37, Mąsiór Władysław lat 16, Pawłowski Józef lat 28, Surdej Wojciech lat 48. — Obecnie staraniem i kosztem tarnowskich organizacyj robotniczych, wystawiono poległym wspólny grobowiec na cmentarzu miejskim w Tarnowie. — Pomnik wykonał artysta rzeźbiarz Paweł Musiar w Tarnowie.



W dzień zaduszny tłumy mieszkańców Krakowa zwiedzały cmentarz, oddając hołd również cieniom weteranów z 1863 roku.



Poświęcenie pomnika śp. „Kuby" Bojarskiego w Zakliczynie. Pomnik ten, ku czci bohatera z pod Łowczówka wzniosła miejscowa ludność. Proj. i wykonał bezinteresownie p. W. Błasiak (x)

Z kurzem krwi bratniej...

W tragiczny splot dramatów wikłają się dzieje odrodzonej Polski. Mężowie, co całe życie swoje oddali idei niepodległości, wielkiemi intrygami małych ludzi odsunięci w cień oglądać muszą własnemi oczyma ojczyznę, która wichrem namiętności stronniczych miotana błąka się na niepewnych drogach niepodległego bytu.

I tragedją jest także kiedy, jeden z dobrych synów ojczyzny, mąż bez skazy zostaje we własnym kraju królobójcą i tragedją jest, kiedy polski żołnierz powołany do ochrony swoich rodaków mierzy w ich piersi swą broń, i zaiste tragedją jest, kiedy robotnik polski podnosi oręż bratobójczy przeciwko swoim braciom w mundurach wojskowych.

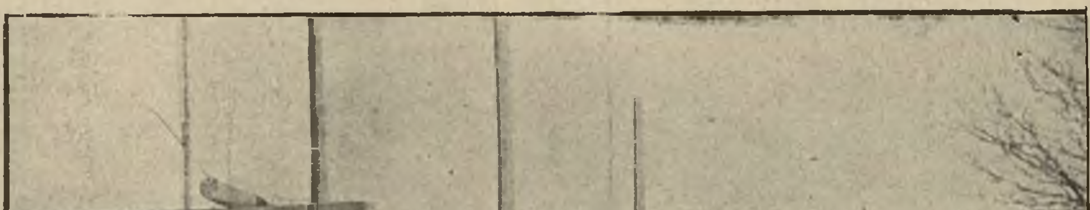
Smutna rocznica.

Rok temu, dnia 6 listopada podobnie, jak przed ośmdziesięciu laty i na tej samej połaci kraju, od Krakowa gdzieś po Drohobycz z kurzem krwi bratniej w ogniu namiętności politycznych mas ludu szalała bratobójcza walka.

Dziś martwe pomniki stawiane na grobach poległych świadczyć będą potomnym o smutnych dniach i skarżyć się będą niewinnie i daremnie przelanej drogiej krwi.

Niechże ten głos z za grobu, skarga ta straszna oprzytomni żyjących i niechaj ustrzeże nas na przyszłość od zbrodni. Bo zbrodnią jest — przeciwko własnemu ludowi wyprowadzać uzbrojone wojska i zbrodnią przeciw narodowi, kiedy polski robotnik morduje polskich żołnierzy.

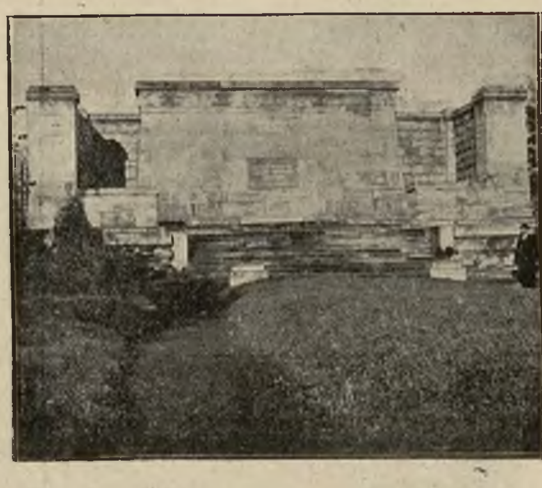
W smutną tą rocznicę rozpamiętywajmy te wypadki, z myślą aby się już nigdy w naszych nie powtórzyły dziejach by kiedyś, jak powiedział Krasiński, »nie klęły na nas wieki, że cel wieków znów daleki«... Aby, cel ku któremu Polska szła przez półtora wieku, odzyskana wolność, nie zczezła na nowo w bratobójczych walkach. *R.*



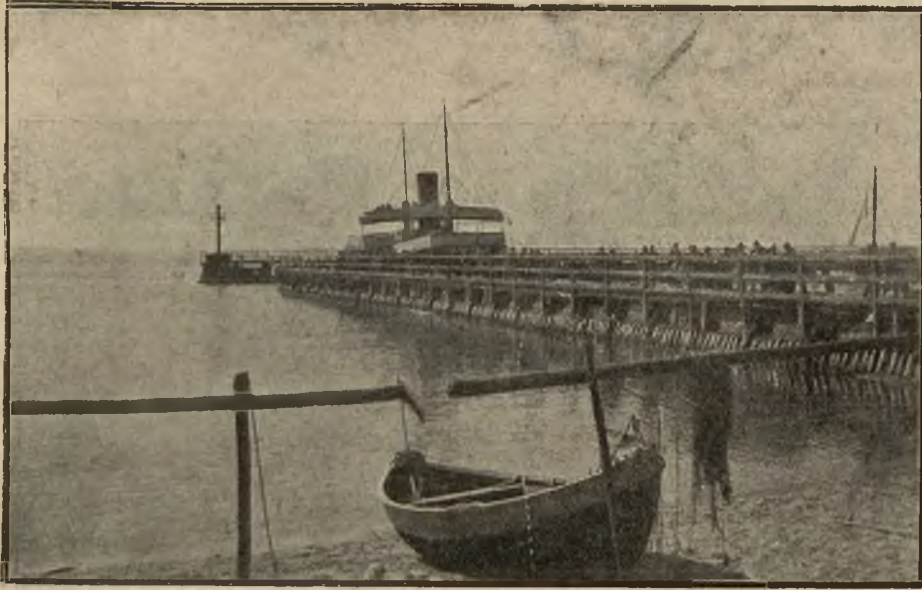
W dzień zaduszny. Obrazek z krakowskiego cmentarza. Mogiła Rokitniańczyków i budujący się pomnik ku czci ułanów poległych w dniu 6 listopada w czasie zamieszek krakowskich. Obok stoi wykonawca pomnika (x) znany w Krakowie właściciel zakładu kamieniarskiego p. Franczak.

Zagrożona mogiła Kościuszki

Od pewnego czasu niektóre dzienniki krakowskie alarmują społeczeństwo wiadomościami sensacyjnemi, jakoby się kopiec Kościuszki rozpadał. Fotograf »Nowości Ilustrowanych« udał się tedy na miejsce rzekomej katastrofy i dokonał zdjęcia ze wschodniego stoku mogiły, gdzie rzeczywiście pod wpływem atmosferycznych opadów utworzyła się na powierzchni szczelina mogąca z czasem spowodować większe uszkodzenia. Spodziewać się należy, że saperzy załogujący na Kopcu naprawią jeszcze przed zimą naruszony stok mogiły. — I spokojni o los kopca Kościuszki będziemy mogli spać bez troski ufni w słowa wieszcza Ujejskiego, który już dawno przepowiedział, że »raczej Wawel runie — a zostanie Mogiła Kościuszki«...



W dzień zaduszny oddawał Kraków hołd poległym w wojnie wszechświatowej. Mauzoleum wojny wszechświatowej na rakowickim cmentarzu.




Z polskiego wybrzeża. Hel. Pierwsza rycina przedstawia „molo", na drugiej widzimy rybaków polskich naprawiających sieci.

Sokolice bocheńskiego gniazda.

Od szeregu lat urządza gniazdo sokole w Bochni publiczne popisy gimnastyczne. Niestrudzony prezes gniazda druch Franciszek Tyczka, profesor gimnazjalny i naczelnik druch Józef Kozłowski, dyrektor szkoły żeńskiej, jak również i inni członkowie Wydziału urządzają te popisy w połączeniu z festynami, w celu zebrania odpowiednich funduszów, aby jak najszybciej przyjść do budowy nowej sokolni, której brak bardzo wszystkim odczuwać się daje. Z braku sali gimnastycznej ćwiczyć się może młodzież męska i żeńska tylko w porze wiosennej, letniej i jesiennej i to w czasie pogodnym.

Mimo tak ograniczonego czasu na wyszkolenie ćwiczących się, drużyna męska i żeńska pospiesza codziennie na ćwiczenia, aby stanąć zawsze z nowym programem ćwiczeń na boisku Sokoła do popisu i godnie odpowiedzieć zadaniu swemu.

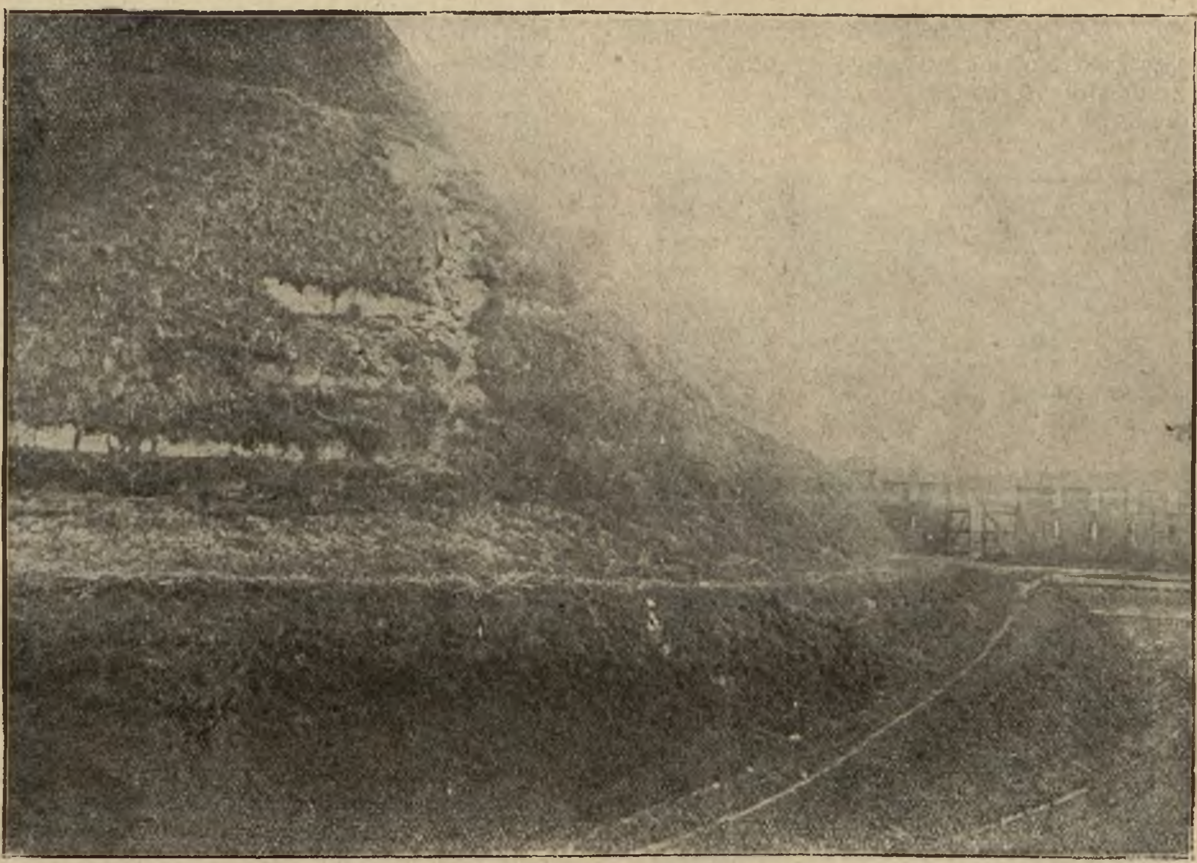
I tak w roku bieżącym odbyły się trzy popisy gimnastyczne, z tych dwa z drużyną męską i żeńską w czerwcu i sierpniu, a trzeci we wrześniu tylko z drużyną żeńską.

Na obszernem boisku, które publiczność kołem otoczyła, drużyna żeńska wykonywała program ćwiczeń z precyzyjną dokładnością.

Na zakończenie stanęło 16 par w pięknych strojach krakowskich do dziarskiego Krakowiaka. To też niedziw, że wszystko, co było w parku Sokoła otoczyło tłumnie boisko i z niekłamanym podziwem patrzało na dziarskie pary, jak w pląsach zgrabnie i pięknie wykonywały figury, a po przybyciu na miejsce przed muzyką śpiewem do słów okolicznościowo ułożonych dziękowały naczelnikowi za pracę i trudy poniesione około podtrzymania w tak trudnych warunkach ruchu ćwiczebnego i wyszkolenia drużyn sokolich.

W ten sposób drużyna żeńska uczciła zasługi swego naczelnika d. Józefa Kozłowskiego, który od 35 lat jest naczelnikiem Sokoła, i przewodzi drużynie tak męskiej, jak i żeńskiej. On to bowiem prowadzi na wszystkie Zloty drużyny swoje i zawsze w tak okazałej liczbie i w tak znakomitem wyszkoleniu, że drużyny jego nie ustępują w wyszkoleniu drużynom pierwszych gniazd Sokolich, nietylko w Okręgu ale nawet i w Dzielnicy,

Na załączonej rycinach widzimy dzielną drużynę żeńską na boisku Sokoła w tak zw. piramidzie, druga rycina przedstawia dyr. Kozłowskiego w otoczeniu pięknych druhiń bocheńskiego gniazda.

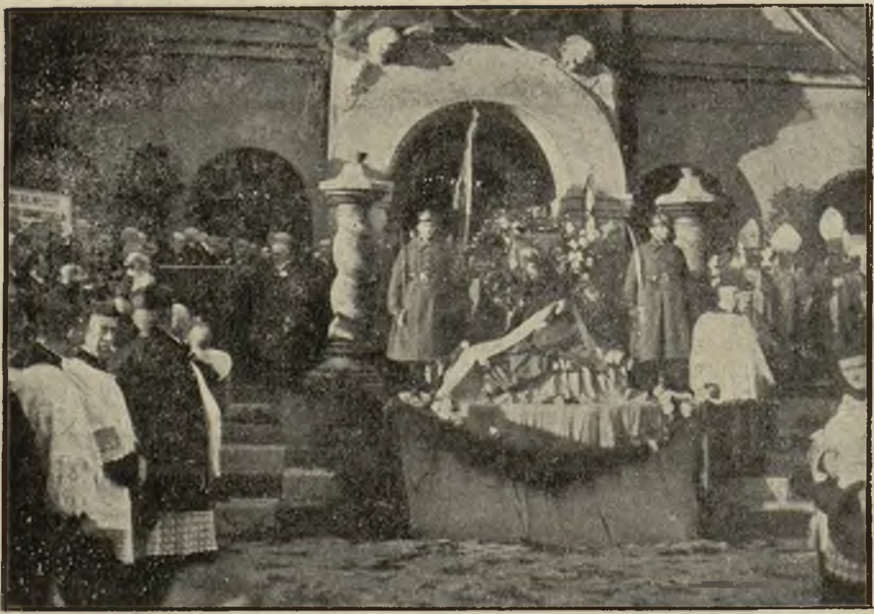


Kopiec Kościuszki rozpada się. Zdjęcie nasze przedstawia rysy na kopcu Kościuszki powstałe z obsuwania się ziemi.




Sokolice bocheńskiego gniazda. 1) Drużyna sokolic tworzy wdzięczną piramidę z kołami. 2) Zasłużony dyr. Kozłowski w otoczeniu druhiń.

Echa uroczystości ku czci Sienkiewicza.





Z pogrzebu Sienkiewicza w Warszawie 1) Straż honorowa przy katafalku w katedrze św. Jana. 2) Jeneralicja w oczekiwaniu na kondukt. Fot. J. Morzycki

Tryumf H. Sienkiewicza na ziemi czeskiej.

(Oryginalna korespondencja „Nowości Ilustrowanych".

W Pradze, 26 października 1924.

Czwartek i piątek ubiegłego tygodnia zostaną zapisane złotym pismem w dziejach, stołecznego miasta Pragi, tej Pragi, która lubi siebie nazywać słowiańską. Lecz nie tylko Praga, ale cały naród czeskosłowacki złożył w tych dniach hołd wielkiemu polskiemu pisarzowi i patrjocie. Entuzjazm i głębokie uczucie wdzięczności złączyły wszystkich u trumny pisarza, który krzepił w ciężkim boju nietylko serca wszystkich Polaków, ale który też oddziaływał na wzmacnianie nastroju patrjotycznego w Czechach. Są bowiem Czechy miejscem, gdzie poza Polską Sienkiewicza najlepiej rozumiano i gdzie go też najwięcej czytano.



Echa uroczystości Sienkiewiczowskich w Warszawie. Trumna z drogiemi zwłokami, za którą postępuje rodzina. Fot. J. Rutkiewicz.

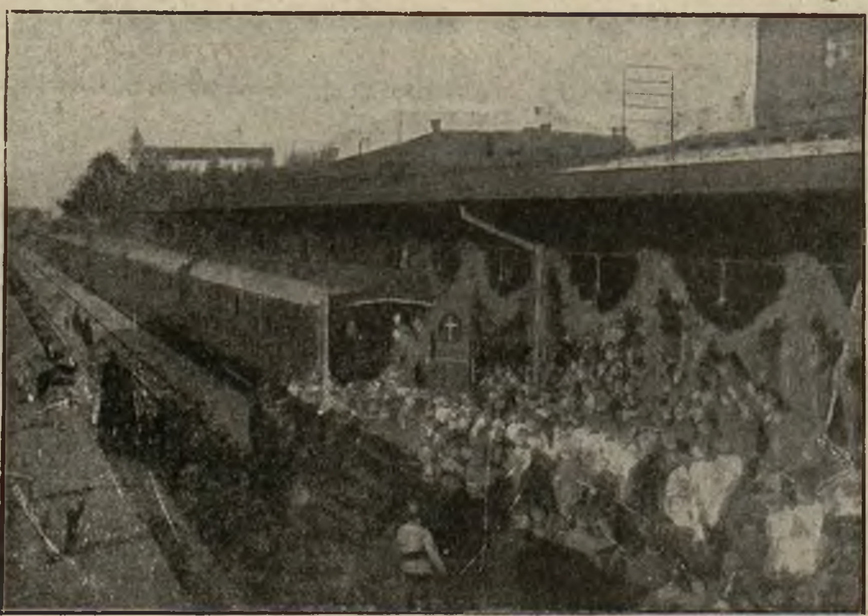
Nic też dziwnego, że powrót zmarłego wieszcza do ukochanej Ojczyzny był na terytorjum republiki czeskosłowackiej jednym wielkim tryumfem. We wszystkich miastach, które miały szczęście oddać hołd ulubionemu pisarzowi, tych kilka minut zatrzymania pociągu było sposobnością dla licznie zgromadzonych tłumów, żeby wyraziły do Ojczyzny powracającemu wieszczowi w sposób uroczysty i zarazem szczery swoją wdzięczność za arcydzieła jego sztuki i żeby dały wyraz współczucia braterskiemu narodu polskiemu.

W Pradze, stolicy, która umie witać entuzjastycznie bohaterów żywych i martwych, spoczęły śmiertelne szczątki Henryka Sienkiewicza na miejscu, gdzie naród czeski oddaje ostatni hołd swoim największym synom — w Panteonie Muzeum Narodowego. Zwłoki Wielkiego Zmarłego przybyły do Pragi we czwartek wieczór. Już od pogranicza czeskiego towarzyszyli żałobnemu pociągowi przedstawiciele Rządu czeskiego, Rady Narodowej Czeskosłowackiej, Komitetu dla uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza, Klubu polskiego w Pradze, i czeskich korporacyj naukowych i artystycznych. Na dworcu Wilsona oczekiwali przybycia pociągu liczni ministrowie z drem Beneszem na czele, w imieniu nieobecnego w Pradze prezydenta Masaryka jenerał Czeczek, przedstawiciele armji, korpusu dyplomatycznego, oraz i inni zaproszeni goście, głównie Polacy kolonji praskiej. Po odegraniu hymnu polskiego i dwu hymnów państwowych czeskosłowackich wygłosili uroczyste przemówienia wiceburmistrz miasta Pragi dr. Vanek i prezes Rady Narodowej czeskosłowackiej senator Prokupek. W imieniu delegacji polskiej odpowiedział prezydent miasta Warszawy senator Baliński. — Następnie ruszył kondukt żałobny w kierunku Muzeum Narodowego. Było coś niezwykle uroczystego w tem widowisku. Trumnę ze zwłokami zmarłego Mistrza, przykrytą szkarłatnym płaszczem ze srebrnym znakiem Orła Białego pośrodku, wieziono na rydwanie żałobnym, ciągnionym przez trzy pary koni. Zwracało na siebie uwagę mnóstwo wspaniałych wieńców. Kondukt żałobny posuwał się krok za krokiem między dwoma szeregami pochodni, które na rampie Muzeum Narodowego



Echa uroczystości Sienkiewiczowskich w Warszawie. Obrazek z pogrzebu. Honorowa kompanja policji. Fot. J. Rutkiewicz.

zastąpione były przez płonące gazowe lampiony. Dojmujące dźwięki kwartetu leśnych rogów, niosły się tęsknie nad zgromadzonemi tłumami w chwili, gdy trumnę niesiono do Panteonu. Tam spoczęły zwłoki na czarnym katafalku, po bokach którego





Częstochowa wita zwłoki Sienkiewicza. 1) Otwarcie wagonu ze zwłokami wielkiego pisarza na dworcu w Częstochowie. 2) Przewiezienie zwłok Sienkiewicza na Jasną Górę. Tłumy publiczności uczestniczą w uroczystości żałobnej. Fot. Reimzekussel.

ustawiła się straż honorowa Sokołów z dobytemi rapierami. Przed katafalkiem umieszczono symbol nieśmiertelnej sztuki Sienkiewicza, księgę olbrzymich rozmiarów z napisem »Quo Vadis«. U stóp trumny leżał oprócz innych licznych wieńców wspaniały wieniec od Prezydenta Masaryka. Wstęgi w barwach czeskich i polskich miały napis: »Autorowi »Quo Vadis« — 24 października 1924 r. — T. G. Masaryk« — Zaznaczyć należy, że do aktu uczczenia pamięci Henryka Sienkiewicza przyłączyła się *grupa moskiewskiego teatru artystycznego*, bawiąca obecnie w Pradze, która też imieniem rosyjskiej sztuki dramatycznej złożyła na trumnę wieniec. Również *Koło serbo-łużyckich pisarzy*, jako przedstawicielstwo najmniejszego narodu słowiańskiego, wyraziło swoją wdzięczność Henrykowi Sienkiewiczowi udziałem w uroczystościach praskich i złożeniu wieńca w Panteonie.

* * *

Główny akt uroczysty, który odbył się o godz. 16-tej dnia następnego, zgromadził w Panteonie przedstawicieli władzy, wszystkich ministrów na czele z prezesem rady ministrów, reprezentantów państw obcych, wybitnych poetów i senatorów, przedstawicieli korporacyj naukowych i artystycznych, oraz licznie zgromadzonej praskiej kolonji polskiej. Ze strony czeskiej pierwszy zabrał głos minister szkolnictwa i oświaty narodowej, dr. Markovicz w języku słowackim. W swej mowie podkreślił znaczenie genialnego pisarza w literaturze i jego zasługi w odzyskaniu niepodległości polskiego narodu. Zaznaczył, że też naród czeski w ciężkich czasach niewoli krzepił swego ducha jego, dziełami pełnemi gorącego patrjotyzmu. Przypomniał, że Sienkiewicz nie jest obcym dla narodu czeskiego, że jako członek Czeskiej Akademji zawsze zabiegał o nawiązanie kulturalnych stosunków polsko-czeskich. Wspomniał dalej, jak w »Krzyżakach« Sienkiewicza dzielny Czech Hlawa zawsze zwyciężał ręka w rękę ze swoim mężnym towarzyszem Zbyszkiem. »Przeszłość nas łączyła ongi — kończył swoje przemówienie minister Markowicz — zjednoczmy się u trumny tego wielkiego bojownika o wolność i w teraźniejszości jaśniejszej, piękniejszej i w zgodniejszej przyszłości. Niechaj w przyszłości wolny czeski słowacki naród i wolna Czeskosłowacka republika idą ręka w rękę z wolnym narodem polskim i z wolną Rzecząpospolitą Polską«.

Potem przemawiał prezes izby poselskiej Tomaszek, który jeszcze głębiej podkreślił dzisiejsze aktualne konsekwencje spuścizny wielkiego syna Polski.

Następnie zabrał jeszcze głos prezes Czeskiej Akademji prof. Zubaty, który jest członkiem krakowskiej Akademji Umiejętności. Równie, jak poprzedni mówcy podniósł i on w gorącym przemówieniu ideał czesko-polskiej wzajemności i wzajemności słowiańskiej wogóle. Przedstawiciel polskiej Rady Ministrów p. Pawlikiewicz podziękował Rządowi czeskiemu i wszystkim obecnym za szczere objawy sympatji i wyraził nadzieję lepszej przyszłości na polu wzajemności polsko-czeskiej. Po dokonaniu uroczystego pokropienia trumny przez arcybiskupa dr. Kordacza odśpiewano hymny czeski, słowacki i polski, oraz polski chorał »Z dymem pożarów«, czem cała uroczystość została zakończona.

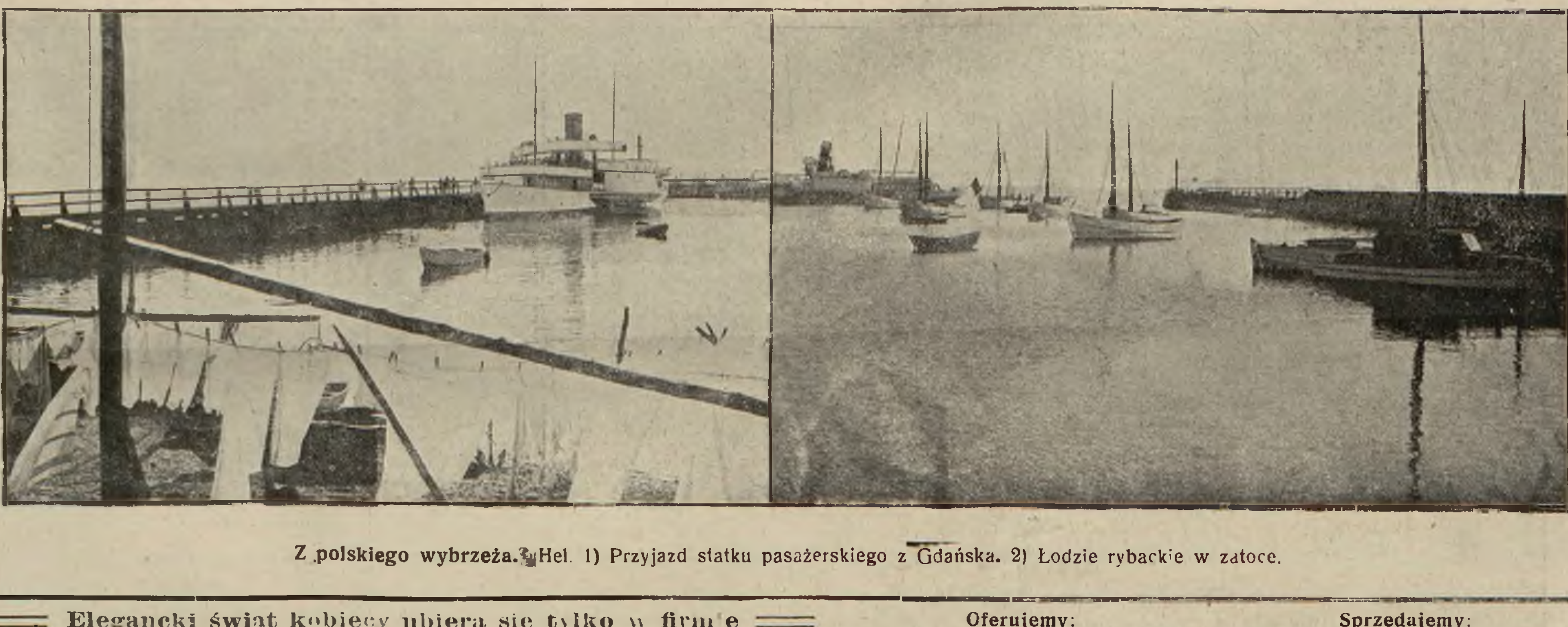
Potem kondukt żałobny za dźwiękiem rogów leśnych ruszył się przez plac św. Wacława ku dworcu Wilsona. Po obu stronach konduktu tworzyły olbrzymie tłumy publiczności gęsty szpaler. W szpalerze stali osobno uczniowie praskich szkół średnich, którzy uczą się języka polskiego. Wielotysięczne tłumy czytelników żegnały tak ulubionego Mistrza. Przy dźwiękach hymnu polskiego i obu hymnów państwowych czeskosłowackich pociąg zwolna odjechał na wschód. *N-il.*



Tryumf Sienkiewicza na ziemi czeskiej. Wśród powodzi wieńców zwłoki Mistrza spoczywają w Panteonie Muzeum Narodowego w Pradze. Przy nich straż honorowa, złożona z czeskich sokołów.



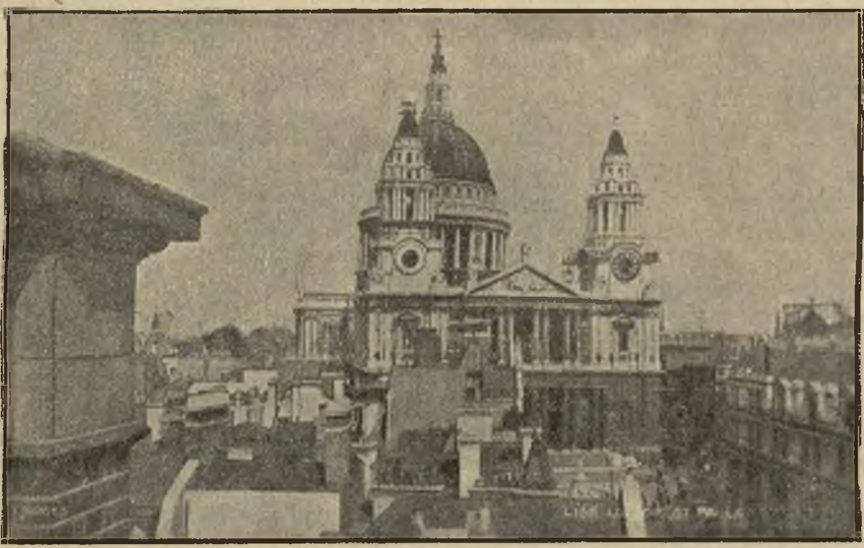
Częstochowa wita zwłoki Sienkiewicza Wojewoda kielecki Manteufel w towarzystwie starosty częstochowskiego oraz Dow. Okr. Korpuśn. Łodzi gen Junga oczekuje na dworcu przybycia żałobnego pociągu.



Z polskiego wybrzeża. Hel. 1) Przyjazd statku pasażerskiego z Gdańska. 2) Łodzie rybackie w zatoce.

Z szerokiego świata.





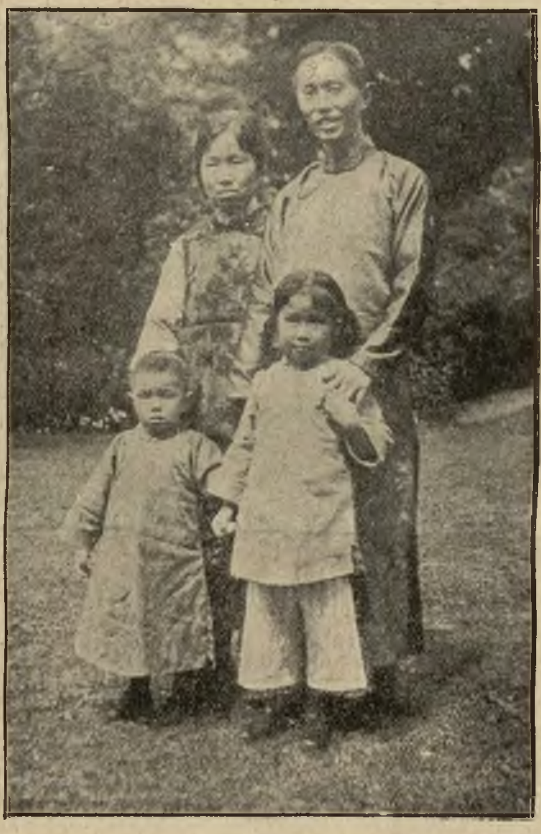
Wrażenia z podróży po Anglji. Londyn 1) Wspaniały gmach parlamentu oglądany od strony Tamizy. 2) Słynna katedra św. Pawła

Wrażenia z podróży do Anglji.

(Na międzynarodowy Zjazd. — Egzotyczni goście. — Miasto z bajki. — Wembley. — Wśród zabytków Oxfordu. — Jak się mieszka w Angli?).

Po dwudniowej, uciążliwej, mimo wygód, podróży, zajechałam wreszcie do miejsca, gdzie już dzień poprzód zaczął się wszechświatowy Zjazd Federacji Akademickich Związków chrześcijańskich. Olbrzymi prześliczny park, w którym każde poszczególne drzewo zasługiwałoby na fotografję i szczegółową obserwację, mignął mi przed oczyma swą barwną zielenią tysięcy odcieni, gdy główną aleją wjeżdżałam autem przed piękny pałacyk w High-Leigh, ofiarowany wraz z całą posiadłością przez wspaniałomyślną rodzinę Bafclayów.

Odrazu wpadłam w liczne, rojne, międzynarodowe towarzystwo. Naprawdę z początku mięszało mi się w głowie, gdym zaczęła odczytywać liczby, które każdy miał wypisane na odznace, liczby od 1 do 120-u. Na kogóż wpierw patrzeć, z kim się prędzej witać. Czy z dobrymi znajomymi sekretarzami, którzy już Polskę często odwiedzali, a z ostatniego Zjazdu odbytego w Zakopanem wywieźli miłe wspomnienia, — czy też zapoznać się z gośćmi egzotycznymi, a więc z przemiłą parą Koo w chińskich kaftanach, z rozkosznemi ich dzieciakami: Didi i Meme, czy znów z przedstawicielami dzielnego narodu japońskiego w pięknych, poważnych kimonach, czy z Hindusem w białym świątecznym turbanie, czy też wreszcie z Murzynem i Murzynką, którzy umieli sobie pozyskać wszystkich sympatje przez swoje naturalne, serdeczne obejście i płomienną duszę. Wreszcie po jakichś dwu dniach nauczyłam się już rozróżniać poszczególne kraje, których było reprezentowanych 35, a mianowicie: Australja, Kanada, Chiny, Findlandja, Francja, Niemcy, Wielka Brytanja, Indje, Burma i Ceylon, Włochy, Japonja i Korea, Nowa Zelandja, Rosja emigrancka i sowiecka, Południowa Afryka, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Danja, Niderlandy, Szwecja i Norwegja, Szwajcarja, Czechy, Węgry, Filipiny, Południowa Ameryka, Austrja Bułgarja, Egipt, Estonja, Grecja, Łotwa, Polska, Rumunja, Syrja i Jugosławja. Do wzajemnego zbliżenia się przyczynił się fakt, że obok obrad, mieliśmy popołudniu miłe wspólne rozrywki w postaci tennisu, foot-ballu i krokieta, czy też przechadzki po 48 akrów liczącym parku, lub wycieczki po otaczającej nas charakterystycznej wsi angielskiej, tak różnej od naszej pod każdym względem.



Międzynarodowy Kongres Wszechświat. Feder. Akad. Chrz. w Anglji. Egzotyczna rodzina. Delegat chiński pan Koo, wraz z żoną i dziećmi: Didi i Meme.

Odżywiani sześć razy dziennie, otoczeni komfortem, do którego niejeden z nas nie był przyzwyczajony w kraju, czuliśmy się mimo wytężających, a ciekawych dyskusyj na temat współpracy etycznej, społecznej i międzynarodowej, — stosunkowo wypoczęci, a Związek angielski, grający rolę gospodarza, wprost wytężał swą pomysłowość, byśmy pobyt w Anglji zaliczyć mogli do jak najmilszych w życiu, — co się też i stało. Ku radości wszystkich zwiedziliśmy niezbyt odległe miasto uniwersyteckie Cambridge, pociągające artystycznem pięknem starych budynków, »College« otoczonych szmaragdem wypielęgnowanych trawników, przeciętych szafirową rzeczką Cam, od której miasto otrzymało swą nazwę. — To znów całe towarzystwo w przepysznych humorach, mimo ulewnego deszczu, pędziło w olbrzymich autobusach ku pałacowi Markiza Salisbury, dającemu doskonały obraz feudalnego zamku pośród ogrodu jak z bajki. Mało tego, — kto chciał tylko, otrzymywał wszelkie ułatwienia, by móc zwiedzić wystawę w Wembley, która nawiasem powiedziawszy, nieco nas rozczarowała, choć dawała doskonałe wyobrażenie o materjalnej potędze i ogromie państwa brytyjskiego. Wreszcie każdym z nas zaopiekowano się w Londynie, przepełnionym cudzoziemcami i wskutek tego nie tracącym swej charakterystycznej cechy t.j. szalonego ruchu, choć z drugiej strony każdy szanujący się Londyńczyk wyjeżdża na sierpień nad morze lub w ożywcze,



Podróż po Anglji. Wielki kongres Wszechświatowej Federacji Akademików Chrześcijan odbył się w Hight-Light przy udziale delegatów 35 narodów z obu półkul świata. Wśród nich delegatka Polski dr. Zofja Bastgen.





Międzynarodowy Kongres Wszechśw. Federacji Akad. Chrześcijan. 1) Grupki delegatów pogrążonych w rozmowie na tle pięknej oranżerji parku w Hight-Leight. 2) Przepiękny park w Hight-Leight, w którym uczestnicy Kongresu przepędzali wolne od obrad chwile

szkockie góry, pociągające swym czarem romantycznym i cudownemi wrzosowiskami.

Wydawało mi się po zobaczeniu Cambridge, że już nic piękniejszego i bardziej charakterystycznego nie zobaczę. Ale kiedy zobaczyłam Oxford, byłam w prawdziwej rozterce, którem z nich bardziej się zachwycać. O ile Cambridge bardziej jest rozrzucone wokół skrętów rzeczki Cam, o tyle Oxford sprawia wrażenie całości, artystycznie jednolitej i zwartej, bo nawet domy nowe przystosowują się w swej architekturze do starych, umiłowanych budowli, z których najpiękniejsze może to kontrastowe dwie wieże: lekka i smukła wieża »Magdalen Tower« i przysadzista wieża przy Christ Church z wesołym dzwonem, zwanym »Tom«.

Gdy obchodziłam jedno kollegium za drugiem, pewna zazdrość mnie ogarniała, gdym porównywała warunki życia, materjalne i duchowe studenta angielskiego z życiem studenta polskiego. Student angielski — prawda, że wyjątkowo już tylko w owych dwu arystokratycznych uniwersytetach, zamieszkuje w swojem College, otrzymuje mieszkanie, złożone z pokoju sypialnego i saloniku, urządzonego wprost zbytkownie, wiktuje się wraz z współkolegami i profesorami danego kollegium w pewnego rodzaju refektarzu, — ma swoje place do sportu i swoją kaplicę, czytelnię i bibljotekę na miejscu, jak również palarnię czy pokój bilardowy, wreszcie gabinet do wypoczynku poobiedniego, a piękne letnie dni spędza w wspaniałym, zalanym kwiatami parku połączonym najczęściej ze zwierzyńcem lub urozmaiconym sadzawką z łabędziami. W obrębie też jego kollegium odbywają się wszystkie wykłady i wszelkie zebrania, tak że każdy college, to odrębna, sobie wystarczająca całość. Społeczeństwo otacza powszechną sympatją i życzliwą pomocą akademików, których życie dodaje miastu młodzieńczego ruchu i wesołości, stanowiąc centrum, około którego rozwija się życie reszty śmiertelników.

Rozumie się, że ogólny, przeciętny sposób życia klasy średniej w Anglji, równie daleko odbiega od przeciętnych warunków u nas. Mieszkanie z komfortem, jasne, wygodne, piękne i zdrowe, z kawałkiem ogródka, stwarzają miłe »home« w których ludzie żyją spokojniej, lepiej i zdrowiej od nas. Naturalnie nie mówię tu o środkowej części miasta, lecz przedewszystkiem o obwodzie Londynu, w którym obszerne pańskie posiadłości zostały przed kilkudziesięciu laty rozparcelowane na t.zw. dzielnice will.



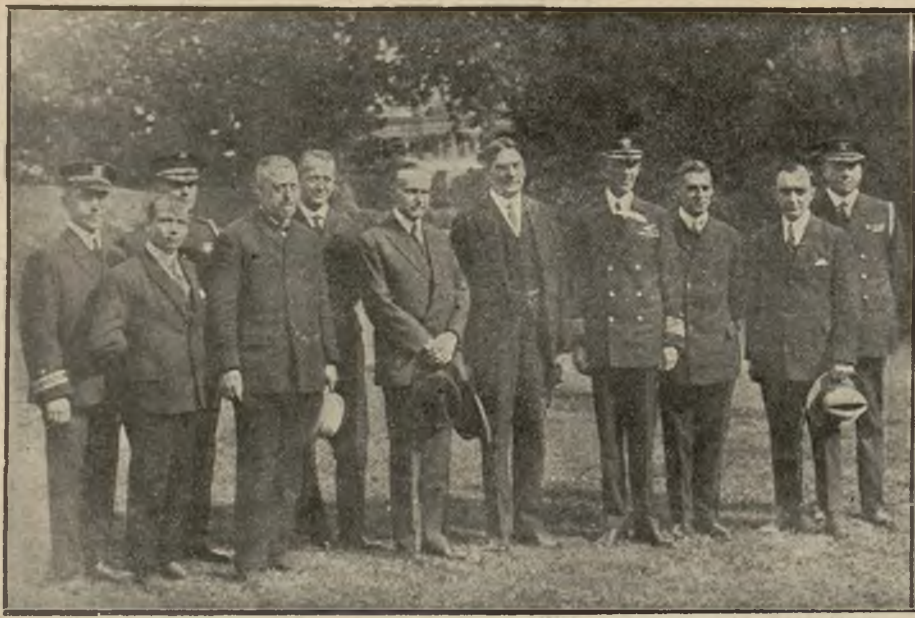
Z podróży po Anglji. Sławna katedra londyńska Westminster

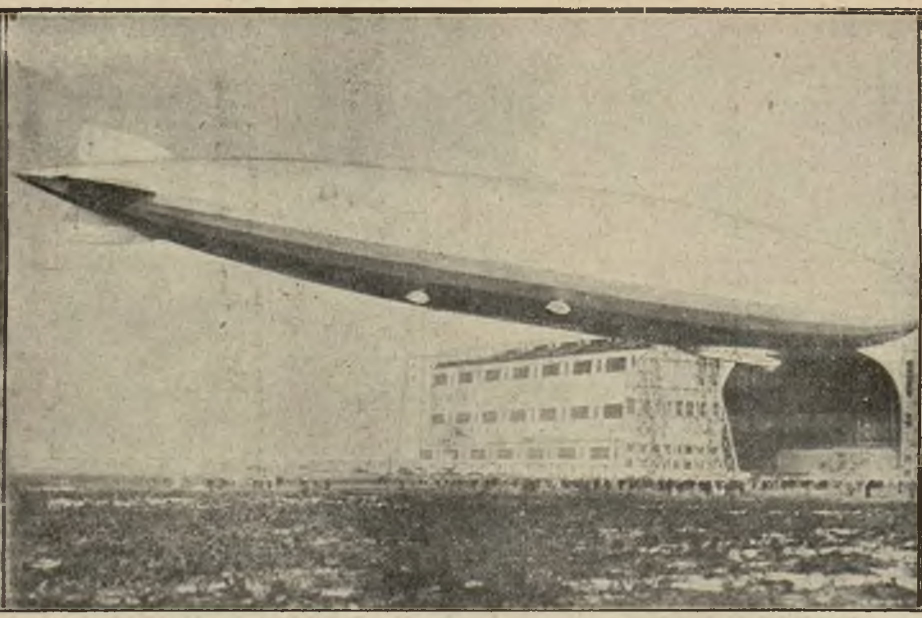
Przyjmowana i żegnana z ogólną życzliwością i sympatją, jako delegatka polskiej młodzieży, o której jednak zaczynają więcej wiedzieć i chcieć wiedzieć w Anglji, wracam przez Holandję i Niemcy z gorącem pragnieniem ujrzenia kiedyś podobnego ładu i bogactwa materjalnego, poszanowania władzy i rozszerzenia oświaty i w naszej zmartwychwstałej Ojczyźnie. *Dr. Zofja Bastgenówna.*



Piłka nożna w Anglji. Zawody o mistrzowstwo Londynu. Doskonale pod względem psychologicznym uchwycony, sensacyjny moment ze spotkania dwóch drużyn

Continental Press Photo.





Jeszcze Zeppelin III-ci. 1) Po szczęśliwej podróży przez ocean załoga Z. R. III. została przyjęta w „Białym Domu" przez prezydenta Coolidga. Zdjęcie przedstawia prezydenta w otoczeniu korpusu oficerskiego Zeppelina. 2) Z. R. III. w chwili lądowania przed olbrzymim hangarem w Lakehurst. United Newspictures.



Olbrzymią antenę radjotelegraficzną wysokości 45 metrów wystawiono w Königswusterhafen pod Berlinem. J. Graudenz.



Sławny pies. P. Ashton Cross stała się sławną przez swego małego pieska, który w przeciągu trzech lat swego życia zdołał zdobyć 100 nagród na konkursach „psiej" piękności. Continental Press Photo.



Jack Coogan we Wiedniu. „Król dzieci" w towarzystwie swych rodziców, zamieszkał w jednym z największych hoteli. J. Graudenz.



Ze świata mody. Najmodniejsza tualeta wieczorowa z czarnej crêpe de-chiny z długą frendzlą zwieszającą się z ramienia. Continentl Press Photo

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Ze świata mody. Piękna tualeta salonowa z białej crêpe de-chiny na różowej podszewce. Continental Press Photo

G. K. CHESTERTON.

MŁOT BOŻY

NOWELA.

2) Tłom. Zet.

— Zaledwie mogę pojąć, rzekł.

— Mr. Bohun — rzekł doktór niskim głosem — dosłownie brak mi odpowiedniej przenośni. Nie wystarcza powiedzieć, że czaszkę roztrzaskano jak skorupę jajka. Odłamki kości wbiły się w ciało i ziemię jak kule w ścianę z gliny. Była to ręka olbrzyma.

Zamikł na chwilę, patrząc ponuro przez szkła; potem dodał. — Fakt ten ma jedną korzystną stronę. Ze mianowicie za jednym zamachem oczyszcza się większość ludzi z podejrzenia. Gdyby oskarżono o tę zbrodnię pana lub mnie, albo któregokolwiek normalnie zbudowanego człowieka ze wsi, zwolnionoby nas odrazu, jak dziecko oskarżone o kradzież kolumy Nelsona.

— To właśnie ja mówię — powtarzał łatacz uporczywie. — Jest tylko jeden człowiek, któryby mógł to zrobić a zarazem, któryby to zrobił. Gdzie jest Symeon Barnes, kowal?

— Iest daleko, w Greenford — wyjąkał wikary.

— Prawdopodobniej jeszcze dalej, we Francji— mruknął łatacz.

— Nie, niema go ani tam, ani tam — rzekł drobny bezbarwny głos, pochodzący od małego księdza katolickiego, który przyłączył się do grupy — patrzcie! oto idzie właśnie pod górę drogą.

Mały ksiądz z wejrzenia nie był interesującą osobistością; miał ciemny, szczotkowaty włos i okrągłą, tępą twarz. Ale gdyby był nawet tak okazały jak Apollo, nikt by na niego nie spojrzał w tej chwili. Każdy obrócił się i patrzył na ścieżkę, wijącą się po równinie na dole, którą rzeczywiście kroczył swym zwykłym posuwistym krokiem, z młotem na barkach, kowal Symeon. Był to kościsty olbrzymi człowiek o głębokich, ciemnych, krzywo patrzących oczach i czarnej bródce. Szedł i rozmawiał spokojnie z dwoma mężczyznami, a choć nigdy nie był szczególnie podniecony, tym razem wydawał się całkiem swobodny.

Mój Boże, — krzyknął ateista łatacz — wszak to młot, którym on to zrobił.

— Nie — odparł inspektor, wyglądający rozsądnie człowiek z piaskowym wąsem, który przemówił pierwszy raz. — Tu jest młot, którym to zrobił przez mur kościelny. Zostawiliśmy go i ciało, dokładnie tak, jak są teraz.

Wszyscy oglądnęli się, a mały ksiądz przeszedł i spojrzał w milczeniu na leżące narzędzie. Był to jeden z najmniejszych i najlżejszych młotków i nie zwróciłby uwagi pomiędzy innymi. Lecz na stalowej jego krawędzi była krew i płowe włosy.

Po chwili milczenia mały ksiądz rzekł, nie podnosząc oczu, znaczącym, tępym głosem.

— Mr. Gibbs nie miał słuszności, mówiąc, że tu niema tajemnicy. Iest tajemnica przynajmniej w tem, czemu taki wielki mężczyzna zadawałby taki potężny cios tak małym młotkiem.

— Och, to nic nie znaczy — zawołał rozgorączkowany Gibbs. — Lepiej radźmy, co mamy zrobić z Symeonem Barnesem.

— Zostawcie go — rzekł ksiądz spokojnie — sam idzie tutaj. Znam tych dwu ludzi, którzy mu towarzyszą. Są to dobrzy chłopcy z Greenfordu, przyszli w sprawie prezbiterjańskiej kaplicy.

Właśnie gdy to mówił wysoki kowal przeszedł koło rogu kościoła i sunął olbrzymimi krokami na swe podwórze. Tu stanął, a młot wypadł mu z ręki. Inspektor, który zachował nieprzenikniony spokój, niezwłocznie przystąpił do niego.

— Nie będę pana pytał, Mr. Barnes — rzekł — czy pan wie coś o tem, co tu zaszło. Nie jest pan obowiązany mówić. Spodziewam się, że pan nic nie wie i że pan zdoła to udowodnić. Ale muszę trzymać się formy i aresztuję pana w imieniu króla za morderstwo na osobie pułk. Normana Bohuna.

— Nie jesteś obowiązany nic mówić — mówił łatacz w dziwnem podnieceniu. — To oni muszą wszystko udowodnić. Nie udowodnili nawet jeszcze, że to pułkownik leży tam z strzaskaną głową.

— To nie wytrzymuje krytyki — rzekł na boku doktór do księdza. Byłem lekarzem pułkownika i znałem jego ciało lepiej niż on sam. Miał bardzo ładne ręce i całkiem szczególne. Drugi i trzeci palec były tej samej długości. Oh, to jest pułkownik, bez wątpienia.

Gdy tak patrzył na skrwawionego trupa na ziemi, stalowe oczy nieruchomego kowala spoczęły na nim także.

— Czy pułkownik Bohun nie żyje? — rzekł kowal całkiem chłodno. – W takim razie jest potępiony.

— Och, nie mów nic! — zawołał łatacz, krążąc koło niego w podziwie angielskiego systemu prawnego. Albowiem nikt nie jest takim legalistą, jak dobry sekularysta.

Kowal odwrócił się od fanatyka.

Dobrze to dla was niewiernych wykręcać się jak lis, ponieważ prawo świeckie wam sprzyja — rzekł — ale Bóg strzeże Swoich i obaczycie Jego dzień.

Potem wskazał na pułkownika i rzekł:

— Kiedy ten pies zmarł w swych grzechach.

— Powściągaj swój język – powiedział doktór.

— Powściągnij język Biblji, a ja powściągnę swój. Kiedy zmarł?

— Widziałem go żywego o szóstej godzinie dziś rano — wyjąkał Wilfred Bohun.

— Bóg jest dobry — rzekł kowal. — Panie inspektorze, nie sprzeciwiam się bynajmniej memu aresztowaniu. To tylko pan może się temu sprzeciwi. Ja nie przejmuję się tem, że opuszczę sąd bez plamy na charakterze. Ale może pan dba o to, by go nie opuścić z brzydkiem fiaskiem w swojej karjerze.

Tępy inspektor po raz pierwszy spojrzał żywo na kowala, jak zresztą patrzeli wszyscy inni z wyjątkiem obcego księdza, patrzącego jeszcze ciągle na młotek, który zadał ten straszny cios.

— Stoi tam na dworze dwu ludzi — mówił kowal — dobrzy rzemieślnicy z Greenfordu, których wszyscy znacie i którzy przysięgną, że widzieli mię od przedpółnocy do świtu i długo jeszcze potem w lokalu naszej Misji Wskrzeszenia, która odbywa posiedzenie przez całą noc, przy pracy nad zbawieniem dusz. W Greenfordzie samym dwudziestu ludzi może na to przysiądz. Gdybym był poganinem, panie inspektorze, pozwoliłbym panu iść do pańskiego upadku. Ale jako chrześcijanin czuję się zobowiązanym dać panu sposobność do uniknięcia go, pytam więc, czy chce pan słyszeć moje alibi teraz, czy w sądzie.

Inspektor wydał się pierwszy raz zakłopotany i rzekł:

— Naturalnie, byłbym szczęśliwym uniewinniając pana zaraz, oczywiście.

Kowal wyszedł z podwórza tym samym długim i swobodnym krokiem, powrócił do swych dwu przyjaciół z Greenfordu, którzy istotnie byli znajomymi prawie wszystkich obecnych. Każdy z nich rzekł parę słów, których nikt nawet nie myślał podawać w wątpliwość. Gdy skończyli, niewinność Symeona była faktem tak niewzruszonym, jak wielki kościół nad nimi.

Zapanowało w grupie milczenie tego rodzaju, jakie jest przykszejsze i nieznośniejsze, niż jakakolwiek mowa. Nieprzytomnie, byle tylko coś powiedzieć, rzekł wikary do katolickiego księdza.

— Bardzo, zdaje się, interesujesz się tem młotem, ojcze Brown.

— O tak, — odparł Brown; — dlaczego to taki mały młotek?

Doktór przyskoczył doń.

— Na świętego Jerzego, to prawda — krzyknął — kto użyłby małego młotka mając obok dziesięć dużych? — I zniżając głos rzekł do ucha wikarema. — Tylko ktoś, kto nie mógłby podnieść dużego młota. Nie jest to kwestja siły, czy odwagi, jaką się różnią dwie płci. Chodzi tu o zdolność podnoszenia w ramionach. Słaba kobieta mogłaby popełnić dziesięć morderstw małym młotkiem, ale nie zabiłaby chrabąszcza dużym i ciężkim.

Wilfred Bohun patrzył nań ze strachem jak zahypnotyzowany, podczas gdy ks. Brown słuchał z przekrzywioną głową rzeczywiście zainteresowany. Doktór mówił bardziej świszcząco z emfazą.

— Dlaczego te idjoty zawsze twierdzą, iż jedyną osobą, która nienawidzi kochanka żony, jest mąż żony? Dziewięć razy na dziesięć najbardziej nienawidzi kochanka żony sama żona. Kto wie jaką zdradę lub podłość on względem niej popełnił — patrzcie tylko na nią?

Wskazał w stronę rudowłosej kobiety siedzącej na ławce. Podniosła wreszcie głowę a łzy osychały na jej twarzy. Ale oczy utkwione były w trupa z elektrycznym błyskiem, który miał w sobie coś obłąkanego.

Wilfred Bohun zrobił ruch, jakby chciał odegnać wszelkie pragnienie wiadomości, ale ks. Brown otrzepując z rękawa pył zwiany z kuźni rzekł obojętnym głosem.

— Pan jest, jak wielu doktorów; pańska umysłowa wiedza jest rzeczywiście wynalazczą, ale fizyczna jest zupełnie niemożliwa. Zgadzam się, że kobieta chce zabić współwinnego bardziej, niż jego zazdrosny współzawodnik. I zgadzam się, że kobieta zawsze chwyci mały młot zamiast wielkiego. Ale trudność polega na fizycznem niepodobieństwie. Żadna kobieta, kiedykolwiek zrodzona, nie roztrzaskałaby czaszki mężczyzny jak tutaj. — A po przerwie dodał z namysłem. — Ci ludzie nie objęli całej prawdy. Ten człowiek miał hełm żelazny, a cios rozbił go, jak szkło. Patrzcie na tę kobietę, na jej ręce.

Milczenie zapanowało znów, a potem doktór rzekł dość zadąsany.

— Dobrze, mogę się mylić, sprzeciwiać się można wszystkiemu. Ale trzymam się głównego punktu. Tylko idjota podniósłby mały młot, mając wielki.

Na to chude drżące ręce Wilfreda Bohuna podniosły się do głowy i zdawały się chwytać skąpe płowe włosy. Po chwili opadły a on zawołał.

— To było słowo, którego chciałem, pan wyrzekłeś to słowo! — Potem ciągnął, opanowując swe wzburzenie. — Słowa, jakie pan powiedział, były: „nikt tylko idjota chwyciłby mały młotek".

— Tak — potwierdził doktór — a więc?

— Więc — rzekł wikary — nikt tego nie uczynił, tylko idjota. — Reszta patrzyła przykutemi do niego oczyma a on mówił w gorączkowem, jakby kobiecem wzburzeniu. — Jestem księdzem, wołał niepewnie, a ksiądz nie powinien przelewać krwi. Ja... ja... sądzę, że ksiądz nie powinien nikogo wydać na szubienicę. I dziękuję Bogu, że widzę zbrodniarza teraz jasno — bo to jest zbrodniarz, którego nie można zaprowadzić na szubienicę.

— Jakto, ksiądz go nie zdradzi? — zapytał doktór

— On nie pójdzie na śmierć, choć go wydam — odparł Wilfred z dzikim, ale szczęśliwym uśmiechem. Gdy wszedłem do kościoła dziś rano, znalazłem modlącego się warjata, — tego biednego Ioego, który był bez zdrowych zmysłów całe życie. Bóg wie, o co on się modlił. Ale nie jest nieprawdopodobne przypuszczać, że u takich ludzi modlitwy są zupełnie przewrotne. Być może lunatyk modliłby się przed zabiciem człowieka. Gdy ostatni raz widziałem Ioe'go, był z moim bratem. Mój brat szydził z niego.

— Na Jowisza — krzyknął doktór — to coś mówi nareszcie. Ale jak ksiądz tłumaczy...

Wilfred prawie trząsł się ze wzruszenia pod wpływem tego przebłysku prawdy.

— Nie widzicie, krzyczał rozgorączkowany, nie widzicie, że to jedyna teorja, która się pokrywa z obiema rzeczami, która odpowiada na obie zagadki. Te zagadki to mały młot, a potężny raz. Kowal mógłby zadać taki cios, ale nie wybrałby małego młota. Jego żona wybrałaby mały młot, ale nie zadałaby takiego ciosu. Ale szaleniec był zdolny do jednego i drugiego. Co do młotka — cóż był szalony i mógł podnieść cokolwiek innego. A co do wielkiego uderzenia, czyś pan nigdy nie słyszał, doktorze, że manjak w paroksyźmie może mieć siłę dziesięciu?

Doktór oddechnął głęboko i rzekł:

— Do pioruna, myślę, żeś ksiądz dostał go...

Ks. Brown utkwił wzrok w mówiącym tak długo i uporczywie, jakgdyby poto, by udowodnić, że duże, szare, jakby wole oczy nie były tak nic nie znaczące, jak reszta jego fizjognomji. Gdy zapadło milczenie, rzekł z wyraźnym szacunkiem:

— Mr. Bohun, teorja ta jedyna z dotychczas postawionych wytrzymuje krytykę na każdy sposób i jest w istocie swej bez zarzutu. Dlatego myślę, że zasługuje pan na to, by mu powiedzieć na podstawie mojej pozytywnej wiedzy, że to nie jest prawdziwa teorja.

Z tem mały człowieczek odszedł i zapatrzył się znów na młot.

— Ten gość, zdaje się, wie daleko więcej niż powinien — szepnął zgryźliwie doktór do Wilfreda. — Ci papiści są djablo chytrzy.

— Nie, nie, — mówił Bohun, z rodzajem dzikiego uporu — to był szaleniec, to szaleniec.

Grupa dwuch księży i doktór oddaliła się od bardziej urzędowej, gdzie znajdował się inspektor i aresztowany. Teraz słychać było ich głosy. Ksiądz patrzył spokojnie w górę a potem znów na ziemię, podczas gdy kowal mówił donośnym głosem.

— Sądzę, że przekonałem pana, panie inspektorze. Jestem silnym człowiekiem, jak pan widzi, ale nie mógłbym dorzucić mojego młota tutaj z Greenfordu. Młot mój nie ma skrzydeł, aby przelecieć pół mili nad płotami i polami.

(Dokończenie nastąpi).

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

13 Powieść.

Zamieszkał tedy dziki Daniel w przeklętej i omijanej przez ludzi leśniczówce i począł zbierać się w sobie do walki.

Fatum jego doszło do szczytu. I teraz albo musiało zniażdżyć go zupełnie, albo dać się podeptać jego stopami, złamać jego rękami.

Zamieszkał dziki Daniel w dzikiej leśniczówce i skupiał się w sobie nocami, a dniami począł zbierać legendy i bajki, przekleństwa i groze nagromadzone dokoła niego. Począł poznawać i obejmować życie tej wsi i tej puszczy, z której był wygnańcem.

Nie chciał się poddać tak łatwo. Musiał najpierw dowiedzieć się napewno, czy wszystko już stracone.

Ludzie spokojnie orali i siali, pan Wilhelm Szporn spokojnie rządził swojem państwem, a tymczasem w leśniczówce coraz więcej gromadziło się przeszłego życia, żądającego porachunku i oczyszczenia.

W krótkie noce majowe przy stole siadywał dziki Daniel z pobladłymi w dalekiej pamięci widmami jasnej pani i jasnego człowieka i radzili.

I coraz żywsze stawały się widma Anny i Piotra, i coraz żywiej radzono, bo czasu mogło nie starczyć, bo szybko trzeba było decydować się i przystąpić do walki.

Sprawę Szporna, tą ludzką sprawę, postanowili zostawić ludzkiej sprawiedliwości.

A głównie radzili nad Marją. Z zebranych wiadomości dowiedział się Daniel, że serce jego nie omyliło się, że obraz w nim stworzony tęsknotą do miłości, prawdziwym był.

Raz Marję ujrzał z daleka, jak kwiaty siała w ogródku, a wiele usłyszał od niej. Wiedział, że jest nieszczęśliwą, że i ona nie uniknęła szpon Szporna, że i jej życie w jego rękach łamało się i konało.

I uradzili, by za wszelką cenę wyzwolić ją, a miał to Daniel przy ich pomocy uczynić.

* * *

Zebrał wtedy Daniel wszystkie dokumenty i poszedł do dworu swego świątobliwego, umarłego ojca, którego prawdziwy testament nosił na piersiach wraz z ostatnim listem.

I zakradł się Daniel jednej nocy do pokoju swego dawnego, z którego żandarmi kiedyś go wyprowadzili. W pokoju tym nie mieszkał już nikt, a tylko w szafce przy ścianie, pan Szporn fałszywe swe papiery chował.

(Pani powoli usiadła na kanapce i rękoma przytrzymując łomoczące z sił całych oszalałe serce, szerokiemi oczyma wpatrywała się w obcego coraz głębiej. — A obcy ustępując jej miejsca powstał powoli z krzesełka i cofając się, mówił dalej, oczyma swemi pociemniałemi wewnętrznym żarem, pomagając słowom).

I tej nocy zabrał Daniel kusemu człowiekowi fałszywe papiery, które później przy świeczce w leśniczówce dokładnie przeglądnął.

Ktoś go podpatrzył i zdradził.

Kusy człowieczek więc wpadł w szał i zgonił chłopów z okolicznych wsi i postanowił raz na zawsze zniszczyć, zabić dzikiego Daniela.

(Obcy podszedł do okna i podniósł storę. Daleka łuna pożygasła już zwolna, tłumiona szarym, ledwo co poczętym mrokiem świtu. O cy rękę wyciągnął i wskazał na łunę, jako świadectwo swych słów.

Pani posłusznie poddawała się jego słowom i giestem i rękoma wciąż serce przytrzymując, patrzała w stronę łuny, najsmutniejszemi, choć jakby uśpionemi oczyma).

VII.

Szary mrok świtu coraz bardziej gasił i tłumił czerwoność łuny. Z chwili na chwilę malała, jaśniała, wsiąkała w dół, w zamglone wierzchy lasu.

Stali obok siebie i czując to doskonale, spoglądali jakby za umową, w malejącą łunę.

Przez otwarte okno do pokoju wiało świeże, raźne powietrze.

Po długiej przerwie nocnej, tu i tam zaświegotał jakiś ptak, próbując głosu na ten nowy dzień.

Nie mówili nic do siebie. Patrzali i słuchali, może ważyli to, co jeszcze tej uciekającej nocy ma się stać.

W pewnej chwili on głowę zwrócił ku niej i popatrzał na nią niezmiernie dobremi oczyma.

Odczuła wzrok jego. Już, już otworzyła usta, by coś powiedzieć, już się ku niemu nachyliła, gdy nagle za drzwiami załupały szybkie kroki i prawie równocześnie do pokoju wszedł szybko Wojciech i rzucił zziajane słowa:

— Paniczu Danielu! Uciekaj! — Wracają już z pod leśniczówki! Pewnie spostrzegli się i cię tu idą szukać!

Stało się. — Pani z nawpół otwartemi ustami, na których zawisły przed chwilą niewypowiedziane słowa, cofnęła się o krok.

...—„paniczu Danielu.. więc."

— Tak Marjo, ja jestem dziki Daniel.

Zdumiony Wojciech patrzał to na jednego to na drugie.

— Jakto? — To pani nic o tem nie wiedziała? O Boże! Com ja zrobił dobrego!

— Nic złego nie stało się Wojciechu.

— Więc to pan, pan...

— Tak, ja. — Ja jestem tym dzikim, ściganym Danielem.

— Ależ on tam, w leśniczówce... Sam pan mówił...

— Byłem tam i pokazałem się im, aby ich przetrzymać na czas potrzebny mi do uratowania ciebie Marjo. Zwiodłem ich świecami i cieniami. Zabarykadowałem drzwi, aby musieli dom zdobywać, a potem, gdy chaos strzałów i noc zbałamuciła ich dostatecznie, uciekłem podziemnem wejściem, którego na szczęście nikt z nich nie zna.

Ale Wojciech nie mógł zrozumieć tego spokojnego opowiadania, wobec groźny wiadomości, z jaką tu przybył.

— Paniczu, nie czas teraz na opowiadania. Oni pewnie odkryli twój podstęp, bo idą tu. Chciałem zobaczyć co tam się dzieje i podkradłem się lasem ku leśniczówce, kiedym nagle zobaczył ich. Idą całą gromadą. Pewnie sam pan Szporn wiedzie ich tu. Może odkrył to wejście tajne!

— Boże! Boże! Niech pan ucieka!

Ale obcy popatrzał na panią z wyrzutem.

— Nie obawiaj się Wojciechu, nic złego ani pani, ani mnie się nie stanie.

— Paniczu najdroższy! Tyle lat ja czekałem na panicza! — Stary pan przed śmiercią zdał mi tajemnicę i kazał mi tu czekać na panicza, aby w razie czego dać świadectwo prawdzie. I dziś nareszcie się doczekałem. Przyszedłeś paniczu Danielu i ot, zbliża się chwila prawdy. Jakże ja nie mam bać się o ciebie.

— Uspokój się stary przyjacielu. Dziękuję ci za wierne serce i dobre słowa.

— Ale co panicz teraz zrobi ze sobą? Ich cała chmara idzie, a są bardzo rozsierdzeni. — O, pan Szporn nie tracił czasu daremo i potrafił panicza w uporze strasznego im wszystkim zamienić.

Obcy spojrzał na panią. Stała blada, wielkiemi oczyma wpatrując się w niego, plecyma oparta o ścianę. Usta jej drgały jakiemiś cichemi słowami.

Obejmując ją dobremi oczyma, namyślał się przez chwilę.

— Wojciechu. — Istotnie chwila prawdy zbliża się i nie wiele nam czasu do przygotowania się na nią pozostaje. Niech zatem Wojciech idzie na zwiady i wypatrzy dobrze, ilu ich idzie, po co i czego chcą. Gdy będą już blisko, proszę wy przedzić ich ścieżkami na przełaj, aby dać mi znać o wszystkiem.

Wojciech ręce złożył jak do modlitwy, jakby o coś jeszcze chciał prosić. Już otworzył usta, aby przemówić, ale obcy dłoń położył mu na ramieniu i niemal rozkazującym głosem odpowiedział.

— Niech Wojciech uczyni to, o co proszę. Niema już teraz czasu na obawy.

Więc stary sługa rzucił raz jeden i drugi wypłowiałemi oczyma na panią i na Daniela i wyszedł z pokoju, by wypełnić polenie.

Po jego wyjściu, na chwilę cisza zapadła.

Coraz więcej ptaków śpiewało na dzień dobry w sadzie, coraz cystsze i jaśniejsze powietrze zawiewało pokój i muskało ich twarze, a oni stali naprzeciw siebie i milczeli.

Po falujących silnie ich piersiach, poznać jednak było, jak wielkiem wzruszeniem oddychają oboje.

— Co teraz? — Przemówiła pani pierwsza.

— Twój sąd i wybór.

— Powinnam odejść w ten świat, z którego ś ty tu przyszedł.

— Dlaczego?

— W tym domu mieszkałam bezprawnie.

— Ten dom jest moim. Tęskniłem do tego, byś w nim była panią.

— Byłam w nim panią, myśląc, że dom jest jego.

Ujął ją miękko za rękę i wpatrzył się głęboko w jej oczy.

— Marjo, pani, — słysz. Oto przeżywamy ostatnią chwilę tej nocy.

—...tej dziwnej nocy. Poprawiła go.

— Tak, tej dziwnej nocy, do której ja całe lata tęskniłem, którą setkami nocy zaklinałem. Oto w kilku godzinach poznałaś życie i śmierć wielu osób, z których dwie przecież były ci najbliższemi.

— Mówiłeś prawdę. Czułam, że były w tym pokoju.

— Obiecałem ci wyrwać tę noc z całego twego życia i zakląć w nią coś innego, coby ci na zawsze pozostało, jako coś samo w sobie zaklęte i zamknięte.

— Uczyniłeś to przecież.

— O nie, jeszcze nie uczyniłem. Otworzyłem ci tylko oczy na świat i życie, byś je zobaczyła innemi, aniżeli dotychczas oczyma. Opowiedziałem ci zdarzenia, które dotyczyły wprawdzie najbliższych ci osób, ale przecież mogły odnosić się do setki i tysiąca innych ludzi, obojętnych ci i dalekich. — Ale nie tylko o to mi przecież chodziło.

— Czy jeszcze masz mi coś powiedzieć?

— Marjo, Marjo, — rozumiem twój ból, ale pomyśl, że i ja cierpię.

— Ja nie wiem nic. Usunęła mi się ziemia, po której dotychczas chodziłam, z pod nóg.

— Mała, biedna pani. Posłuchaj do ostatka słów moich.

— Mój Danielu.

Pani piersi oddychały głęboko, bo coraz to inna fala zalewała je, coraz to inna myśl błyskała w jej głowie. Dokoła siebie chaos wciąż wzrastający czuła. Świadomość tylu nieszczęść, które nagle tej jednej nocy odkryły się przed jej oczyma, żałość straconych na darmo, oszukanych i wyklątych przez los lat, ból serca fałszywemi słowami zwiedzionego i rzuconego w wiecznie pełną żalu i tęsknoty samotność, — mięszały się ze świeżemi, nowemi, poraz pierwszy w życiu zasłyszanemi słowami, które wypowiedziały usta nigdy dotąd niewidzianego człowieka.

Oto padała w proch zbudowana latami wiara w człowieka, którego mężem swym nazwała, — a powstawała nowa jakaś cześć, zapłoniona jeszcze i nieświadoma, ale pełna podziwu i ciekawości, ufność w tego przed kilkoma godzinami poznanego zaledwo oczyma człowieka.

Po usłyszeniu o tylu nieszczęściach i krzywdach i zbrodniach, które przez lata zaszły i stały się dokoła niej, powinnaby przecież cierpieć teraz bardzo, a tymczasem... Tymczasem jej pierś nie tylko cierpieniem falowała.

Poczuła się nagle jakby przeniesioną w inny świat, na inną planetę, gdzie wprawdzie są te same przedmioty i ci sami ludzie, ale jakże innemi oczyma oglądani, jak innemi uszyma słuchani.

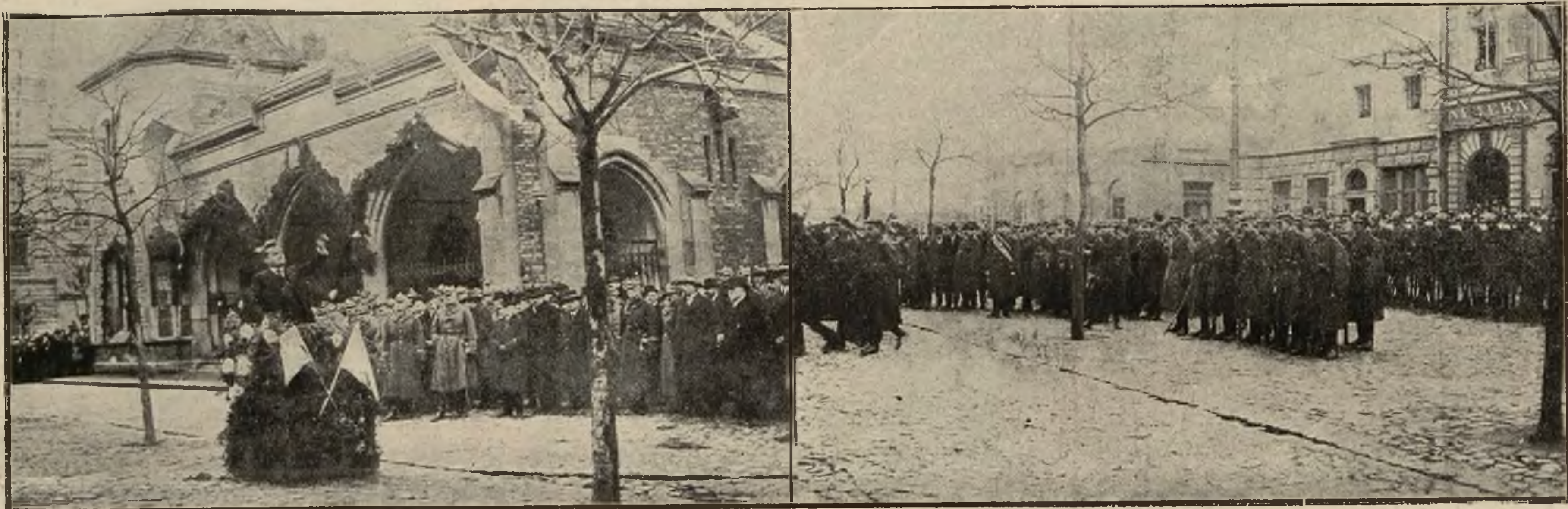
Tymczasem Daniel wciąż trzymając jej ręce w swoich dłoniach, mówił, wiódł ją słowami swemi coraz dalej, do coraz innych obrazów. Słyszała dokładnie wszystkie słowa jego i już je doskonale rozumiała. Z jego palców w dłoni jej i dalej, krwią w żyłach krążącą aż do piersi i serca, wlewał się spokój i jasność i dziwna, niezrozumiała żadnym sposobem rzewność.

— Już teraz pani zrozumiesz mię napewno. Gdybyś miast słuchać mych słów, musiała przewać sama to co ci opowiedziałem, groziłaby ci fala zalewu brutalnego ży ia i możebyś z pod niej nie zdołała się nigdy podźwignąć.

— Dobrze więc stało się, że ci Anna nie opowiedziała o śmierci Piotra, a Wilhelm i los zataił przed tobą o śmierci prawdziwej Anny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Polski.



W rocznicę oswobodzenia Krakowa. 1) Przed uroczystą zmianą warty przed ratuszem krakowskim. Generalicja z gen. Szeptyckim, Kulińskim i Dziewanowskim na czele. Na pierwszym planie trybuna, z której przemawia p. Pachoński. 2) Moment z uroczystej zmiany warty przed odwachem.

Szósta rocznica oswobodzenia Krakowa.

Jak corocznie od sześciu lat, tak i w tym roku dnia 31 października obchodził Kraków pamiętną rocznicę zerwania austrjackich więzów. Na głuchą wieść jaka się przedarła z linji bojowych o klęsce nad Piawą i o kapitulacji wojsk niemieckich na froncie zachodnim grono oficerów-polaków służących w wojskach austrjackich sformowało w Podgórzu pod wodzą nieżyjącego już dziś kapitana Steca oddział żołnierzy i pomaszerowało do Krakowa na odwach, gdzie od pełniącego służbę oficera austrjackiego odebrano główną wartownię i szpadę.

Zdjęcia nasze przedstawiają kilka fragmentów, z dorocznych uroczystości, któremi Kraków uczcił rocznicę swego oswobodzenia.

Poświęcenie pomnika śp. „Kuby" Bojarskiego w Zakliczynie n/D.

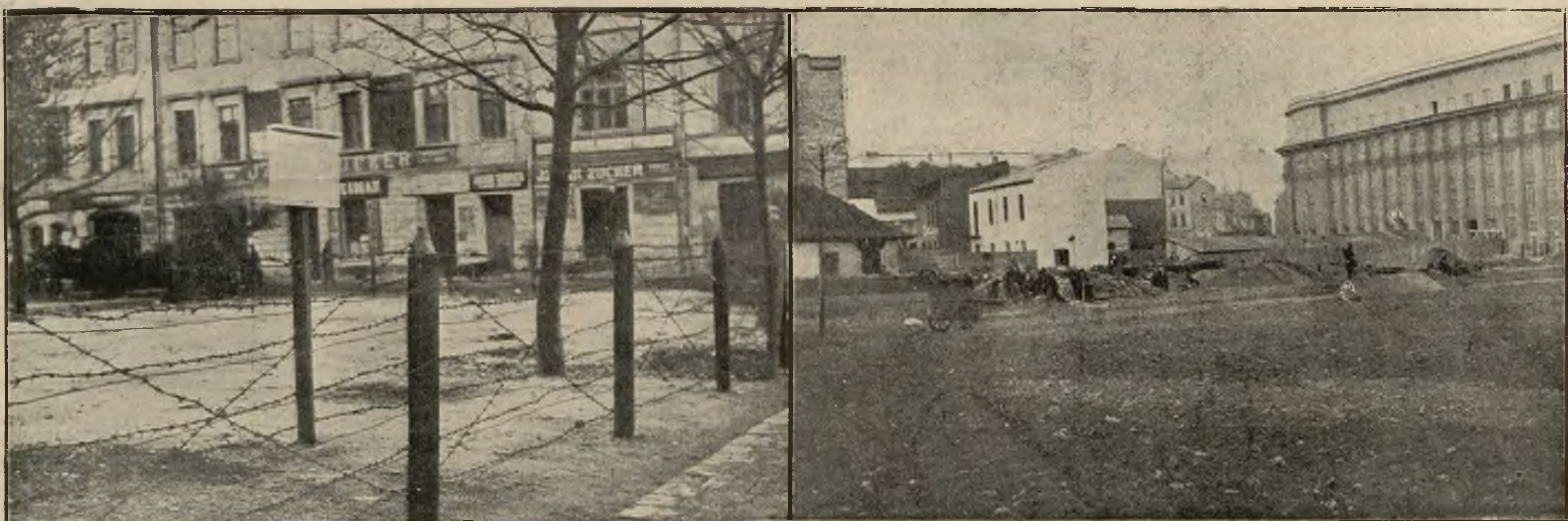
(Do ilustracji na str. 4.)

Bohaterowi z pod Łowczówka, dowódcy I. Brygady 1 pułku Legjonów Polsk. poległemu w dniu 24 grudnia 1914 r. a pochowanemu zbiegiem okoliczności w Zakliczynie, ludność miejscowa z Komitetem Sokolim na czele, wzniosła pomnik, którego poświęcenie i odsłonięcie odbyło się dnia 12 października 1924 r. W uroczystości wzięła tłumny udział ludność miasteczka i okolicy, bo około 3000 ludzi, brat i siostra poległego z Lublina, Starosta Brzeski Hanik, Delegacje Związków Legjonowych i Strzeleckich z Krakowa, Tarnowa, Żywca, Lublina, delegacje Sokołów z Wojnicza, oraz pluton honorowy 16 pp. z Tarnowa z orkiestrą pod dowództwem Pułkownika Prymusa.

Piękny dzień jesienny, nastrój patrjotyczny w licznych uczestnikach, podniosłe przemówienie miejscowego proboszcza księdza Dziekana Jasiaka, który służył komitetowi radą i pomocą w urządzeniu uroczystości, a nawet raczył porządek nabożeństw kościelnych dostosować do właściwego celu, za co Mu też T-wo »Sokół« składa serdeczne podziękowanie, przemówienie Pułkownika Prymusa, który krótkiemi żołnierskiemi słowy ujął wszystkich za serce, przemówienia delegatów z Krakowa, Tarnowa, Lublina, Wojnicza i wiceprezesa miejscowego Sokoła p. Józefa Budzyna, wpłynęły, że przebieg uroczystości stał się imponującym i serdecznym hołdem dla »Kuby« bojownika za sprawę narodową od 1905 r., oraz dla obok spoczywa-



W rocznicę oswobodzenia Krakowa. Dnia 31 października obchodził Kraków uroczyście szóstą rocznicę zrzucenia jarzma austrjackiego. 1) W koszarach Jagiellonów przed wymarszem. Pluton 20 pp. i orkiestra kolejowa 2) Przed Magistratem Weterani z 63 r. ze sztandarem i pluton wartowniczy 20 pp. z por. Goldenbergiem, jako dowódcą.



Tam gdzie urzędowała krakowska „czarna giełda". Planty założone swojego czasu na miejscu starego koryta Wisły zostały w ostatnich latach zupełnie zniszczone przez mieszkańców przyległych dzielnic. Zaczęło się w miejscu, gdzie urzędowała t. zw. „czarna giełda", przy zbiegu plant Dietlowskich i ulicy Stradomia. W roku bieżącym przystąpił Magistrat do odbudowy plant. Całą przestrzeń, po zamknięciu drutem kolczastym, przekopuje się gruntownie, jak to widać na zdjęciu z przed gmachu P. K. O., poczem według planu sporządzonego przez inspektora p. Gauzego buduje się na nowo całą powierzchnię Na drugim zdjęciu widzimy miejsce, gdzie urzędowała „czarna giełda" w czasach „dewaluacji" i „inflacji" śp. marki polskiej.



Strajk studentów politechniki lwowskiej. Wiec słuchaczy politechniki lwowskiej uchwalił wstrzymanie się od pracy w zakładach i pracowniach na znak protestu przeciw nadmiernym opłatom uniwersyteckim.

jących Zakliczyńskich Legjonistów i ochotników. Uroczystość rozpoczęta uroczystem nabożeństwem uświetnionem produkcjami miejscowego chóru pod batutą p. Leona Mietelskiego zakończył wieczór muzyczno-wokalny, w którym nadprogramowo wziął udział świetny kwartet Tarnowiaków.

Szczególne jednak uznanie należy się druhowi p. Wiktorowi Błasiakowi, który był duszą komitetu: piękny bardzo pomnik bezinteresownie zaprojektował oraz urządzeniem uroczystości zajął się do ostatniego szczegółu.



Tam, gdzie urzędowała „czarna giełda". Inspektor miejskich zakładów ogrodniczych i plant p. Aleksander Gauze



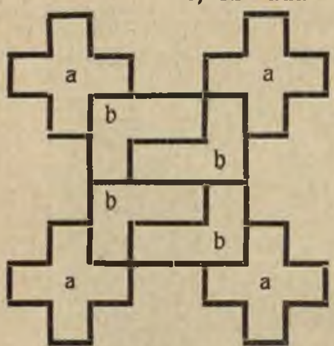
Echa tygodnia lotniczego w Krakowie. Rower z modelem samolotu krążący po ulicach Krakowa.
Fot. am. Münnich

Dział rozrywkowy

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki o nagrody.

1) Szarada mozajkowa.



Ośm części tej figury złożyć w kwadrat?

2) Problem szaradowy.

Z podanych liter utworzyć wyrazy, które czytane w kierunku porządkowym dadzą:

	1	2	3	
12	A	A	A	4
11	D	*	G	5
10	M	R	U	6
	9	8	7	

1 – 3 rzeka
4 – 6 pierwiastek chem,
1 – 6 imię wschodnie
4 – 8 pouczenie
5 – 8 imię żeńskie
12 – 10 uczony indyjski
9 – 7 inaczej płaz
6 – 4 podarunek
11 – 8 godność wschodn.
11 – 3 rzeka

3) Łamigłówka.

uł. R. Królicki, Lwów

■ m b r a	pachnidło
g ■ e j s	skala
k r ■ t a	zapora
w a r ■ a	rzeka
s z k ł ■	miasteczko w Małp.
a d o ■ f	imię męskie
k u ■ e r	sprzęt podróżny
a ■ e n a	miejsce popisów
■ n i o ł	duch
ś ■ i e g	opad
t a ■ k a	sprzęt domow. (nacz)
k r z ■ m	minerał (pierwiast,)

Rząd środkowy utworzy imię i nazwisko powieściopisarza francuskiego.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 17-go listop da 1924 roku.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowania jako premię najnowsze książki beletrystyczne.



Nowości filatelistyczne. Znaczek pocztowy polski za 1 zł. z podobizną p. Prezydenta Wojciechowskiego. Sowiety wydały nową serję znaczków z podobizną Lenina w cenie 3, 6 i 20 kop. Znaczki mają ten sam rysunek. We Francji ukazał się nowy znaczek „Roucard" oraz „poczta lotnicza" wartości 25, 50, 75 ct. oraz 1 i 2 fr. Wszystkie mają ten sam rysunek katedry w Rouen.

Rozwiązanie zagadek z Nru 42.

1) **Zadanie matymatyczne.**

ojciec	46	po 25 latach	71
matka	36	„ „ „	61
syn	12	„ „ „	37
córka	6	„ „ „	31
razem	100		200

2) **Figura magiczna.**

1)	o	p	a	t			
2)	p	a	r	a			
3)	a	r	a	b			
4)	t	a	b	u	r	e	t
			5)	r	u	r	a
			6)	e	r	y	k
			7)	t	a	k	i

3) **Łamigłówka kreskowa.**

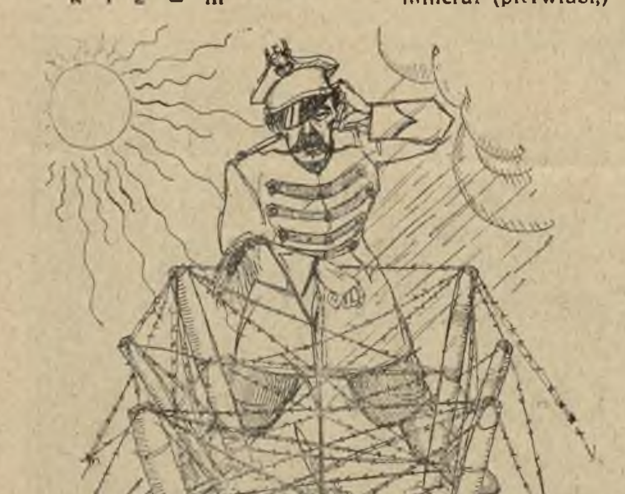
1	2	3	4
22	24	5	7
21	23	6	8
20	18	11	9
19	17	12	10
16	15	14	13

4) **Przysłówiówka.**

Tchórzem podszyty.
Swój swego chwali.

5) **Bilety wizytowe.**

Oficer prowiantowy, Akrobata, Minister skarbu, Przemysłowiec.

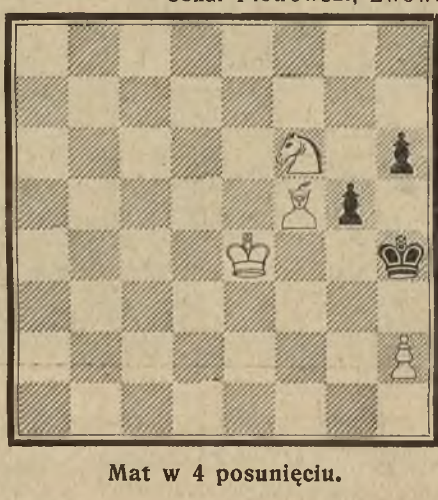


Obrazki z życia. Premier Grabski o nieurodzaju: „Jedynym środkiem na nieurodzaj — poczwórne ograniczenie wywozu zboża"
(wyjątek z poradnika gospodarskiego)

Dział szachowy

(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

Oskar Piotrowski, Lwów.



Mat w 4 posunięciu.



Obrazki z życia. Ultropurytański starowina Czas rozkrochmalił się na widok Messalki, i napisał wywiad z „królową operetki polskiej".

J. BRĄUN.

„DEMON FILMU“

20

Każdy rozglądał się i łypał okiem wokoło siebie, jak ścigane zwierzę, kluczył, jak złoczyńca i lawirował pomiędzy stadami swoich bliźnich, bojąc się do kogokolwiek zbliżyć i przy kimkolwiek dłużej zatrzymać..

— Boże, Boże — łamał ręce Borghe. — Nie starczy już więzień i szpitali. Lekarze nie mogą podołać nawałowi pracy. Moi ajenci dwoją się i troją, harują dzień i noc, a mimo to nie są w stanie wytropić i odszukać wszystkich przestępstw i ich szalonych sprawców.

Istotnie biedny Mac i jego podwładni, komisarze, ajenci i urzędnicy wszystkich obwodów stolicy byli przeciążeni pracą. Walka ta była nad ich siły. Poprostu brakło ludzi, by w tem kolosalnem mieście o średnicy 98 mil, ang. o kilku tysiącach placów i ulic roztoczyć czujną opiekę nad mrowiem teatrzyków, kabaretów, spelunek, domów gry i rozpusty, palarni opjum i niezliczonych chińskich barów, będących niezbadanem, nieprzeniknionem dotąd siedliskiem mętów i zbrodni...

Wyległy na światło dzienne jakieś upiory, jakieś zmory o błędnych oczach i bladych obliczach, jakieś maszkary ludzkie zżarte chorobą i wykrzywione grymasem brzydoty. Indywidua dziwne, cudaczne, plugawe, obrośnięte zbiry o pokiereszowanych nożami i bokserami mordach, cyniczni apasze z haremami wulgarnych, rozpasanych dziewek...

Nikt nie mógł już być pewien zdrowia, mienia i życia. Włóczyli się po mieście apatyczni, cuchnący łachmaniarze patrzący z podełba, źli i mrukliwi. Węszyły po klatkach schodowych i podwórzach jakieś dziady, jakieś koślawe powsinogi, jacyś garbaci i niemi rozglądający się niespokojnie. Po nocach kradzieże, włamania, przestępstwa najrozmaitszych kategorji, napady zbrojne na głównych ulicach. Rozlegał się nagle w ciszy tupot biegnących ludzi, wrzask gwałconych kobiet i suche trzaski rewolwerowych wystrzałów. Tu i ówdzie, w biały dzień, znienacka gwizdały kule z okien i z za węgłów ku przejeżdżającym autom i karetom. Mnożyły się głupie, bezmyślne zamachy...

Zdumiewała przytem obrotność i zręczność tych złoczyńców. Z przedziwnym sprytem, z olśniewającem wirtuozostwem, z djablą brawurą wywijali się z więcierzy obław policyjnych i z rąk najwytrawniejszych detektywów. Z jakąś chorobliwą, genjalną łatwością przyswoili sobie oni cały nieprzebrany skarb kruczków, sztuczek i sposobów ucieczki, wyświetlonych w obrazach „Demona Filmu“, w jego kinoteatrze.

Potworzyły się szajki i bandy zorganizowane świetnie, działające z przemyślną inteligencją warjatów, kierowane bez wątpienia przez ludzi wykształconych, rozumnych, nawet o rozległej wiedzy, ogarniętych obłędem zbrodni i zabłąkanych w legowiska społecznych szumowin.

Ajenci w przebraniach apaszów, w łachmanach opryszków, zamaskowani pod postacią żebraków i nędzarzy wciskali się, wnikali, jak woda w szczeliny, w zgniłe zaułki, w zapadnie wejść tajemnych, w jamy robaczywych szynków piwnicznych. Widzieli tłuszcze strajkujących robociarzy, stłoczone w ciemnych, brudnych norach, podniecone, pijane i rżnące w karty przy zatłuszczonych stołach Widzieli domy gry uczęszczane przez wymuskanych dżentelmenów i kobiety z towarzystwa chciwe brutalnych wrażeń i barbarzyńskich wstrząsów. Widzieli orgje białych kobiet zalewających gardła gorzałką w towarzystwie półnagich murzynów z warsztatów portowych Widzieli zwierzęce bakchanalje arystokratek i „panien z dobrych domów“ w gabinetach chińskich barów, pełnych wszelakiego tałatajstwa. Kobiety tańczyły na stołach nagie, oda te bestjalsko z sukien, wśród kałuży rozlanego wina i waliły się bezprzytomnie w ramiona chińskich kulisów na posłania z mat, gdzie tarzały się krzycząc wśród konwulsyjnych skurczów. Widzieli wreszcie eleganckie kluby mężczyzn sadystów i homoseksualistów, i kluby kobiet-histeryczek, oddających się kultowi dzikich zboczeń i kokainistek, schodzących się w tajnych, urządzonych ze wschodnim przepychem salonach.

Powstały szajki bandytów w smokingach, związki ulicznic w jedwabiach i futrach, „święte zakony“ bachantek i nagich tancerek wynajmowanych na „uczty Sardanapalowe“ w pałacach za bajońskie sumy.

Rozmnożyły się wreszcie niezliczone wypadki obłędu, szałów i pomieszania zmysłów.

Ale Mac Sterling odkrył na „Placu Indochińskim“ lokal, gdzie schodzili się zgoła inni od wszystkich wymienionych dotychczas szaleńcy...

Byli to „biczownicy“.

Na tle ogólnego rozprzężenia, na tle epoki graniczącej wprost z epoką barbarji i ludożerstwa, na tle hegemonji zbrodniczych parjasów pojawiły się bractwa religijne, cudaczne „sekty pokutujących“ i „zakony odkupieńców“. Wybujały nagle ni stąd, ni zowąd chore kwiaty mistycyzmu, rozwierzgane misterja mężczyzn i kobiet w tajnych świątyniach, okrutne obrzędy pokutne katujących się i kaleczących potwornie ludzi.

Odżyły, Bóg wie jakim sposobem — stare, odwieczne kulty. Sekty czcicieli Mitry, czcicieli egipskich bogów, czcicieli starego, fenickiego Baala-Molocha wyrosły jakby z pod ziemi. Najstraszniejszym był fakt, że odkryto wypadki składania ludzkich ofiar na ołtarzach tych bogów. Próżno policja zamykała te lokale, próżno rozpędzała zgromadzenia i aresztowała ich kapłanów, próżno tępiła te zwyrodniałe, anormalne objawy. Odradzały się, były jak hydra, której w miejsce uciętej głowy sto innych wyrasta...

Przed oblicze Borghe'a przyprowadzono raz człowieka, który nauczał „wiernych sekty Ghasa“ piętnujących kobiety, Szaleńcy ci uważając kobietę za przyczynę tych nieszczęść, jakie nawiedziły rodzaj ludzki, wlekli swoje nieszczęsne, poświęcające się współwyznawczynie przed ołtarze swoich bałwanów i rozebrane z szat kładli na ofiarnych stołach, poczem „ofiarnik“ wypalał im rozpaloną do czerwoności pieczęcią straszliwe piętna na piersiach i udach.

Borghe usłyszawszy relację ajentów wpadł we wściekłość.

— Człowieku, bydlę, kanaljo! — wrzasnął. — Czy nie zdajesz sobie sprawy z ohydy twoich czynów?

„Ofiarnik“ patrzył nań spokojnie przez wybałuszone ślepia.

— Nieszczęśniku trwający w błędach — przemówił — nawróć się. Zbłąkana owco przybiegnij do źródła prawdy...

— Oh, kazałbym go smagać — warknął Borghe do urzędników.

— Bij, katuj, znęcaj się tyranie nad sługami prawdy — ciągnął monotonnie kapłan „sekty Ghasa“. — Przyjdzie dzień pomsty, a wtedy czarni Aniołowie nadlecą z ciemności i zetną głowy wasze mieczem. Pan pochłonie was, jak smok o gorejących wnętrznościach.

Zrozpaczony Borghe machnął ręką i kazał go zakutego odprowadzić do więzienia. Był bezsilny wobec tych warjatów. — Pocieszał się jednem tylko. Miał jakąś dziwną, niczem niewytłumaczoną nadzieję, że obłęd miasta ustanie zwolna i wygaśnie, gdy zniknie jego najważniejsza i jedyna przyczyna, gdy ognisko infekcji zostało usunięte. Wkrótce też pokazało się, że nie omylił się w swych przypuszczeniach... Tymczasem jednak obłęd trwał — — —

Wyprawa do atelier „Demona Filmu“ odwlekła się z powodów od jej aranżera bynajmniej niezależnych...

Gdy bowiem o naznaczonym terminie Djana i Mac zjawili się u Wielkiego Detektywa, odbierając instrukcje, tok tajnych obrad przerwał nagle suchy, niespodziany trzask wystrzału...

Zaraz za nim posypały się drugi, trzeci, dziesiąty...

— Co to? — porwała się Djana.

Mac skoczył do okna.

— Nie widzę nic...

Borghe i Djana poszli za jego śladem.

— To nie na naszej ulicy — rzekł Borghe. — Dalej. Obawiam się, że to policja zmuszona była użyć broni...

Bum-bum-bum! — huknęły salwy, a po ulicach załomotał głucho maszynowy karabin..

— Boże — jęknęła Djana. — Biją się.

Ścisnął im gardła spazm nerwowy..

— Nie denerwować się — rzucił Borghe. — Zaraz się dowiemy co to. Zapytam telefonicznie..

Podszedł do biurka. Równocześnie pukanina wzmogła się i stała się tak gwałtowną, tak gęstą, że aż Mac zaklął siarczyście.

Ależ to dosłowna bitwa — krzyknął wzburzony.

Dzwonek telefonu odezwał się sam.

Kto? — pytał Detektyw.

— Komisarjat IX tej dzielnicy..

Co się tam dzieje? Skąd te strzały?

— Biją się. U nas..

— Ale kto z kim, u licha .

— Biali i chińczycy mordują murzynów, szefie!

A do djabła! Cóż to nowego?

— Chińczycy podburzyli robotników. Nie wiemy co robić. Policja nie może sobie dać rady Czy wolno zrobić użytek z broni?

— Ależ oczywiście... jeśli się nieda inaczej...

Runął potężny huk i zatrzęsły się szyby...

— A to co? Przecież nie mają dział — co to znaczy?

— Zaraz zapytam i odpowiem...

Borghe czekał ze słuchawką w ręce... Grzmoty następowały jeden po drugim, coraz częstrze...

— Halloo...

— Jest...

— Panie szefie. To były petardy. Burzą czarną dzielnicę.

Mac otworzył okno. Zdaleka wiatr przyniósł przeciągły, bolesny jęk tłumów.

— Strzelać — mówił Borghe. — Przyszlę na pomoc żołnierzy.

Trach-tarach, trach tarach, trzeszczała, łomotała, turkotała gorączkowa strzelanina. Krzyk wzmagał się. Kilkakrotne echo powtarzało hałaśliwie każdy odgłos walki, zlewając wszystko w jeden straszliwy, bezustanny, ogłuszający łoskot.

— Halloo! — naglił Borghe.

— Co tam?

— Wojsko do „Czarnej Dzielnicy“.

— Poszło...

— Chwała Bogu!...

Środkiem ulicy pędziły auta towarowe naładowane wojskiem. Za chwilę przetarabaniły się auta pancerne...

Ściemniało się... Lampy błyskały już nad przerażoną stolicą. Z IX-tej dzielnicy szedł na miasto strach, walił się potworny huk morderczych salw i dziki, nabrzmiały furją wrzask zarzynających się ludzi. Na tle straszliwego chaosu, zgiełku i zamieszania rozlegały się równe, porządne, systematyczne salwy piechoty, która zamykała ulice i poprostu biła na oślep w prawo i w lewo, w jednych i w drugich, by rozdzielić rozjuszone tłuszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.







Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein